Nr. 30 — Kraków, dnia 6 Lutego — Środa. — Rok 1884.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „	14 „	7 „	3 „ —
W miejscu	20 „	10 „	5 „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „	16 „	8 „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje **10 centów**, z przesyłką pocztową **12 centów**.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadesłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują

zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*, — Magazyn nowości F. A. Grigara, — Handel Nowakowskiej w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delonga i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** handel Leona Weissa i Spółki; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins

***Kraków**, 5 lutego.*

Dzisiaj toczyć się będzie w Radzie państwa pierwsza, najogólniejsza rozprawa nad przedłożeniem rządowem w sprawie zaprowadzenia stanu wyjątkowego w Wiedniu i okolicy, i zawieszenia działalności sądów przysięgłych. Wynikiem tego pierwszego czytania będzie oczywiście nie co innego, jak odesłanie tej sprawy do osobnej komisyi. Jakie stanowisko wobec tej sprawy zajmą w komisyi i w pełnej Izbie członkowie Koła polskiego, nie jest jeszcze dotąd rzeczą postanowioną. Koło polskie uchwalając na razie tylko w sprawie formalnej, t. j. iż głosować będzie za odesłaniem do komisyi a odkładając rozprawę i uchwałę co do samej istoty sprawy na później, postąpiło naszem zdaniem o wiele roztropniej od tych dzienników polskich, które już teraz z góry rzecz rozstrzygają, opinię publiczną w kraju już naprzód angażują i dla pochwalenia się modną w tych czasach gorliwością konserwatywną, już teraz żądają, aby Koło głosowało za nadzwyczajnemi dla rządu pełnomocnictwami. Naszem zdaniem, na takie oświadczenie się opinii jeszcze nie pora, a ostatnie słowo w tej sprawie będzie można wyrzec dopiero wtedy, gdy usłyszymy szczegółowe wyjaśnienia, jakie rząd przyrzekł dać w Izbie i w komisyi.

Nikt zapewne nie zechce twierdzić, żeby użycie nadzwyczajnych środków ze strony władzy wykonawczej, nadanie jej wyjątkowych pełnomocnictw do chwilowego ograniczenia swobód, przez ustawy zasadnicze obywatelom poręczonych, nie było w pewnych danych okolicznościach koniecznem. Jest to wprost toż samo, co użycie koniecznej obrony ze strony jednostki. Jeżeli środki konstytucyjne nie wystarczają, ażeby odeprzeć zamach gwałtowny, wymierzony przeciw politycznemu i społecznemu ustrojowi państwa, trzeba użyć środków nadzwyczajnych, a okoliczność, że sama ustawa zasadnicza to przewiduje, i określa warunki, pod jakiemi środki te użyte być mogą — odejmuje im cechę niekonstytucyjności tak, jak ustawa karna nawet zabójstwu odejmuje cechę zbrodni, jeżeli w obronie własnego życia spełnionem zostało.

Jedyną kwestyą zatem, jaka tu podniesioną być może, jest — czy w tym wypadku zachodzi konieczność owych nadzwyczajnych środków, konieczność zaprowadzenia stanu wyjątkowego. I pod tym właśnie względem czekać trzeba dalszych wyjaśnień ze strony rządu, zanim można będzie coś stanowczego orzec. Sądzimy bowiem, że to, co dotychczas publicznie jest wiadomem, nie wystarczy na usprawiedliwienie stanu wyjątkowego, i przypuszczamy, że rząd musi mieć jakieś bliższe, dokładniejsze, szczegółowe wiadomości o zamierzonych zamachach terorystycznych, o rozgałęzionych spiskach, skoro chwycił się ostatecznego środka, jakim jest stan wyjątkowy.

Zewnętrznym, powszechnie znanym powodem, są dwa morderstwa na urzędnikach policyjnych w krótkim przeciągu czasu dokonane — dwa wypadki zbrodni, którym policya wiedeńska zapobiedz nie zdołała, a których pobudką była oczywiście zemsta polityczna ze strony socyalistyczno-terorystycznych agitatorów. Wszakże dodajmy — nie były to jedyne wypadki morderstwa, jakiemi Wiedeń ostatniemi czasy był zaniepokojony. Przeciwnie, od dłuższego czasu mnożyły się zbrodnie w stolicy w sposób zatrważający, zbrodnie wywołane najpospolitszą chęcią rabunku — a z tych wszystkich wypadków jedno z całą stanowczością można było wywnioskować, i na ten wniosek zgadzali się wszyscy: że wiedeńska policya jest w najwyższym stopniu nieudolna, nieporadna, że zbrodni zapobiedz nie umie, a zbrodniarza chyba tylko wtedy uchwyci, gdy jej sam w ręce wpadnie.

A ludność wiedeńska? Co do tej, decydującym jest fakt, że kiedy popełnionem zostało morderstwo na detektywie Bloechu we Floridsdorfie, kiedy nieznany morderca umykał, sama ludność go ścigała, a była to ludność **robotnicza** — i gdy morderca wołał: ja za was i w waszej obronie działałem! — ciż sami robotnicy nie dali się tem wzruszyć, ale pochwyconego oddali w ręce straży. Ludność robotnicza zatem nie sympatyzuje z nasłanemi z zewnątrz agitatorami teroryzmu. Wobec tego faktu — zaprowadzenie stanu wyjątkowego jest wyznaniem nieudolności władz policyjnych, ale nie jest jeszcze dowodem, że złe wśród samej ludności takie przybrało rozmiary, iż dla usunięcia go trzeba koniecznie zawiesić cały szereg swobód konstytucyjnych.

A zawieszenie takie, gdziekolwiek ono nastąpi, uważać musimy zawsze jako fakt bardzo ubolewania godny, i tylko ostateczną koniecznością usprawiedliwić się dający. Przypuszczamy więc, że rząd ma inne jeszcze, publicznie nieznane fakta, że ma zebrane **dowody** na istnienie jakiegoś rozgałęzionego spisku terorystycznego, na jakieś zamierzone dalsze zbrodnicze zamachy, i że z temi dowodami, jeżeli nie przed pełną Izbą, to przynajmniej przed komisyą wystąpi. **Jeżeli** to się stanie, i jeżeli z zebranego przez rząd materyału okaże się istotnie, że zwyczajne środki nie wystarczą, wtedy — ale **tylko** wtedy usprawiedliwilibyśmy głosowanie polskich posłów za stanem wyjątkowym. Dzisiaj zaś, póki ten materyał nie jest znanym, z już góry takie głosowanie jako konieczne uznawać, i do wysokości zasady podnosić, uważamy jako krok bardzo nieroztropny. Pamiętajmy, że na stanie wyjątkowym cierpi nie tylko garstka winnych, ale i całe tłumy **niewinnych**, i przypomnijmy sobie, jak się u nas ów stan wyjątkowy w praktyce wyrażał — a może wtedy mniej będziemy pochopni do takiego dekretowania z góry, że polscy posłowie mają obowiązek uczynić w tym wypadku, czego rząd od nich wymaga.

O ostatnich dwóch posiedzeniach **Koła polskiego**, otrzymała *Gazeta Narodowa* następujący telegram:

„Onegdaj i wczoraj odbywały się posiedzenia Koła polskiego. Onegdaj rozprawiano ogólnie o stanie wyjątkowym, rozprawa ta mogła służyć posłom naszym za dyrektywę, a była bardzo gorąca. Mianowicie pp. Smarzewski, Hausner i Chrzanowski wykazywali, że rozporządzenia rządowe sięgają dalej niż dotycząca ustawa, że zatem należy w Radzie państwa rozporządzenia owe zmienić o tyle, aby tylko do radykalnego stronnictwa stosowane być mogły.

„Przeciwnego zdania był ks. Ruczka, który wywodził, że wobec niebezpiecznych machinacyj, środki ostrożności nie mogą być dość surowemi, i że przeto należy się największa wdzięczność rządowi. Koło, nie powziąwszy żadnej uchwały, wyznaczyło do komisyi dla stanu wyjątkowego swoją komisyę parlamentarną. Co do ewentualnych poprawek, orzeknie wykonawczy komitet prawicy, gdyż i reszta klubów prawicy wyznaczyła do swej komisyi członków swoich komisyj parlamentarnych.

„W sprawie noweli należytościowej referował p. Baczyński jako członek dotyczącej komisyi, poczem się żywa dyskusya wywiązała, w której głos zabierali między innymi: pp. Abrahamowicz, Smolka, Kozłowski, Grocholski i Biliński. Z wyjątkiem p. Bilińskiego wszyscy mowcy uznali tę nowelę za szkodliwą i oświadczyli się za jej odrzuceniem. W końcu udało się p. Grocholskiemu, skłonić Koło do uchwały głosowania za przystąpieniem do szczegółowej rozprawy nad nowelą (tj. nie odrzucać jej zaraz w pierwszem czytaniu), w której to rozprawie Koło polskie wniesie daleko sięgające poprawki“.

Mowa posła ks. Jerzego Czartoryskiego

w sprawie języka państwowego

(*Według stenogramu*)

Wysoka Izbo! Wyszliśmy wczoraj z tej Izby po wysłuchaniu mowy, która niezaprzeczenie silne wywołała wrażenie, a to z powodu gwałtowności wyrażeń i niepowstrzymanej bezwzględności (*słuchajcie! z prawicy*) z jaką wypowiedzianą została (*słusznie! z prawicy*) Inni mowcy z tamtej (lewej) strony Izby zachowali pewne umiarkowanie, odpowiednio do swego temperamentu, przyzwyczajenia, i w ogóle swego kierunku i usiłowali argumentom swoim taką nadać formę, która stronie przeciwnej ułatwia polemikę. Inaczej wielce szanowny wczorajszy mowca generalny (Plener). Można mu oddać tę sprawiedliwość, iż otwarcie wypowiada wszystko, co myśli — wypowiada to nawet, co ewentualnie jego własnemu stronnictwu mogłoby się wydać niewłaściwem, a co nam o tyle jest korzystnem, że w inny znowu sposób ułatwia nam odpowiedź.

Obfitość materyału, jakiego nam dostarczył, mówię o materyale twierdzeń i oskarzeń — dozwala nam obszerny czynić wybór. I tak n. p. stronie przeciwnej zarzucano — a jest to zarzut, który na ustach każdego znaleść się musiał — że stronnictwo to żąda teraz ustawy narodowościowej, uchylenia sporów językowych, ale gdy było u steru, nie myślało o tem, i nic w tym kierunku nie zrobiło. Rzecz naturalna, że na takie oskarzenie, któremu nie można słuszności zaprzeczyć, odpowiada się zwykle różnemi wybiegami. Mieliśmy wtedy co innego do roboty, bylibyśmy to zrobili później, gdybyśmy byli się utrzymali przy władzy — albo: niegodziwi Polacy winni temu, oni bowiem tego nie chcieli — albo: niegodziwi Czesi nie byli wówczas w Radzie państwa, i t.p.

Inaczej wielce szanowny poseł Plener. Powiedział on z całą otwartością: nie chcieliśmy tego wówczas, (*brawo! z prawicy*) a idzie dalej jeszcze, i wymienia przyczynę, dla czego wówczas, tego nie chcieli. Powiada: kiedy byliśmy przy władzy, sądziliśmy, że experyment *anno* 1871 więcej się nie powtórzy, jak — jego zdaniem, teraz w innej formie się powtórzył. Nie tak więc rzecz się ma, jak się zwykle mówi, że chciano ustawy narodowościowej, uchylenia sporu językowego, aby pewnym słusznym, sprawiedliwym żądaniom wszak sam wnioskodawca to powiedział — uczynić zadość. Inaczej mowca generalny. Nie o zaspokojenie sprawiedliwych życzeń mu chodzi, on chce, jak powiedział, porządek zrobić i spokój, a szczęście, że nie ma władzy do tego (*brawo! z prawicy*) bo nie wiem doprawdy, jakby ten spokój i porządek wyglądał (*brawo! z prawicy*). Chce on przez ustawę narodowościową pokój przywrócić i porządek — nie zaspokoić kogokolwiek — chce usunąć niewygodny dlań spór językowy, aby jego partya wygodniej rządzić mogła, gdyby powróciła do steru. I to jest także stanowisko! i dziękuję mu za tę otwartość.

Albo — wybierzmy co innego O języku państwowym mówiono aż za nadto. On tylko otwarciej od innych mowców powiedział, do czego zmierza tą mową państwową. Jeden z porzednich mowców mówił o wspólności cywilizacyjnej, jaka nas wiązać miała z niemieckim żywiołem — inny, jak się to już nieraz zdarzało, nawiązał do tradycyj Maryi Teresy, ażeby udowodnić, że język państwowy jest teraz potrzebny, inny uznał to słusznem i sprawiedliwem, czwarty oświadczył, że jest to już ustawami uregulowane.

Tylko wczorajszy generalny mowca lewicy nic z tego nie powiedział. I on pragnąłby języka państwowego dla wszystkich krajów: ale Węgry dawno już są oddane, o Galicyi i krajach, w których język włoski jest urzędowym, już nawet nie myśli — ale w mowie p. Plenera szydło z worka wylazło: Potrzebujemy języka państwowego, a mianowicie niemieckiego dla Czechów i Słoweńców, a raczej przeciwko nim (*brawo! brawo! z prawicy*): dziękuję mu i za tę otwartość. Nie tyle mu chodzi o znaczenie języka niemieckiego jako cywilizacyjnego, chodzi mu o język urzędniczy, który jak wiadomo z prozą Goethego i Lessinga nie wiele ma wspólnego. (*Wesołość po prawicy*).

Wczorajszy mowca generalny mówił tylko nawiasem o uregulowaniu języków krajowych, dla niego główną rzeczą jest urzędowanie po niemiecku w czeskich i słoweńskich krajach. Mówi on o rozgoryczeniu, jakie panuje w niemieckich kołach w Czechach, ale rozumie się, że nie mówi o rozgoryczeniu, jakie przed rokiem 1879 panowało w sławiańskich stronach Czech. (*Bardzo słusznie! z prawicy.*)

Mówi także o konfiskatach. Co do mnie — ubolewam nad konfiskatami, kogokolwiek one trafiają; ale zapomina on, że przed rokiem 1879 nie samemi tylko konfiskatami dotykano sławiańskie części Czech, a gdyby on był przy władzy mało przypisywałbym mu tolerancyi wobec inaczej myślących. (*Bardzo słusznie! z prawicy.*)

Nazywa on „liberalnemi frazesami“, co niektórzy mowcy z tej (prawej) strony Izby mówili, ażeby udowodnić, że autonomiczny a liberalny kierunek, to nie są wzajemnie wykluczające się sprzeczności. Dla niego — jedno i drugie jest frazesem. Ale w takim razie nie powinien siebie i swojej partyi jako liberalnych przedstawiać, inaczej bowiem moglibyśby mu tym samym odpłacić zarzutem.

Zarzuca on Czechom, że nie działali w duchu liberalnym — ale gdy przytacza reformę wyborczą, którą tu w roku zeszłym uchwalono, to mówi w formie zarzutu o fideikomisach, zapomina jednak, że rozszerzenie prawa wyborczego na płacących 5 złr. podatku, przez nikogo jako krok reakcyjny nie może być uważanem. (*Bardzo dobrze! z prawicy.*)

Za daleko jednak zaszedłbym, gdybym chciał to wszystko wyjmować, co wczoraj w ostatniej już godzinie powiedziano w związku — a raczej bez związku z wnioskiem Wurmbranda.

Wszak dożyliśmy wczoraj, że do uzasadnienia wniosku Wurmbranda przytaczano historyę Austryi z r. 1620, że podnoszono oskarżenia przeciw ówczesnym stanom czeskich, — oskarżenia które prosiłbym także i na stany austryackie rozciągnąć (*Bardzo dobrze! z prawicy*) — bo te, jeżeli się nie mylę, szły wtedy ręka w rękę ze stanami czeskiemi. (*Bardzo słusznie! z prawicy*)

Ale nie chcę ani cofać się do dawno ubiegłej historyi Austryi, ani mówić o naszkicowanej historyi jej przyszłości, przy której wielce szanowny poseł Plener prawił o przyszłej wojnie z Rosyą, o utworzeniu sławiańskich państw federacyjnych na

---

Narcyza Żmichowska

przez

Felicyę Boberską.

(Dalszy ciąg.)

Nietylko lud nauczyła się Narcyza kochać w dzieciństwie: Tekla Żmichowska zapamiętała i opowiadała z uczuciem o Kościuszkowskiem powstaniu, o rzezi Pragi i nieszczęściach narodu, ojciec i stryj byli również żywą tradycyą losów ojczyzny, bo osobiście brali udział w wspomnionych sprawach i wypadkach; to też wespół zasiewali świętą miłość narodu w duszy dzieciny. Dwa lata, między szostym a ósmym rokiem swego życia spędziła Narcyza u wujostwa Kiedrzyńskich — tu znowu otoczyły ją rycerskie postacie i podania wojaków napoleońskich, gdyż do ich liczby należeli trzej wujowie Kiedrzyńscy. Żywioł bohaterski dał jej pojęcie sławy, wielkości, szlachetnej męzkości, życia podniesionego nad egoistyczną poziomość i powszedniość codzienną. W późniejszych czynach i słowach Narcyzy, można odnaleźć, zlane w jednę całość, owe najdroższe, najboleśniejsze wspomnienia i wpływy narodowe i rodzime, z ogólnemi, całą ludzkość obejmującemi tradycyami Napoleona I i wielkiej rewolucyi francuskiej.

Szybki nadzwyczaj musiał być rozwój dziecięcy przyszłej autorki, gdyż w piątym i szótym roku pisała już listy charakterystyczne i dzienniczek wiele obiecujący. Bardzo wcześnie zabrano się do jej nauki, na co się później uskarżała i zalecała, aby rodzice przed siódmym rokiem nie rozpoczynali z dzieckiem nauki książkowej, nie nakładali mu, przy pierwszem obudzeniu się duchowem, cudzych myśli w główkę, nie przeszkadzali tem samodzielnemu rozwojowi.

W ósmym roku rozpoczął się nowy okres życia Narcyzy: oddano ją na najlepszą w owym czasie w Warszawie pensyę, Zuzanny Wilczyńskiej. Kierunek wychowania kobiecego, idący wówczas z góry od komisyi rządowej wyznań i oświecenia, zwracał to wychowanie wyłącznie ku praktycznym celom i zajęciom, zalecał powściąganie wyobraźni i uczucia, dążył nie ku rozszerzeniu, lecz ku ścieśnieniu na przyszłość zakresu działalności kobiecej. Pensya Wilczyńskiej uznana była, jako wzorowa, więc zapewne ulegała temu kierunkowi. Zdaje się jednak, iż u Narcyzy wyobrażenia i uczucie już były żywo rozbudzone, a czego brakowało pensyi pod względem programu nauk i wychowania, to dopełniała osobistość przełożonej. Autorka nasza z serdecznem wyraża się o niej uwielbieniem: „gdzie tylko wybitniejsza zdolność jej uwagę zwróciła — mówi Narcyza o Wilczyńskiej, czy w milionowej dziedziczce, czy w córeczce stróża, tam wnet jej serce lgnęło“. Biednym a zdolnym pomagała bezpłatnem na pensyi umieszczeniem. „Parę takich wychowanek wprost od opiekunki swojej, z błogosławieństwem i wyprawką, jakby od rodzonej matki za mąż poszło“. Choć Wilczyńska uczennicom umiała się okazywać surową i stanowczą, „była jednak z natury, (słowa Narcyzy) miękką, łagodną, trwożliwą kobietą“, która wszystkim robiła ustępstwa, z której często inni korzystali. Posiadała tylko hart poświęcenia i czynnej bliźnich miłości. Według własnego zeznania, Żmichowska należała do tych, jak sama się wyraziła „biedaczek, którym Wilczyńska dała chleb ciała i duszy, odzież zewnętrzną i umysłowe stroje“.

Nie brakowało więc, jak widzimy i w tym drugim okresie życia, autorce naszej szlachetnych przykładów i wpływów. Zdolności okazywała wielkie, łatwość niezmierną pióra w ćwiczeniach szkolnych i wczesną samoistność zdania. Przeraziła raz kierowniczkę gorącą obroną rewolucyi francuskiej, od której, mimo przedstawień i upomnień odstąpić nie chciała. Po sześciu latach pobytu na pensyi p. Wilczyńskiej, 14-letnia Narcyza w 1833, przeszła do instytutu guwernantek, z którym pensya Wilczyńskiej została połączona i sposobiła się do zawodu nauczycielskiego.

W 16 latach wróciła Żmichowska na wieś do krewnych, do Mężenina i dwa lata z niemi przebyła. W ciągu tego czasu zapoznawała się z literaturą, czytała wiele i pisać sama zaczęła. Długo jednak nie były jej prace drukowane i w przypuszczeniu tylko można oznaczyć, które najwcześniej powstały. Najpierwszym wydanym jej utworem był wiersz drukowany w „Pierwiosnku“, noworoczniku z samych prac żeńskich złożonym na rok 1839. Zdaje się, iż może w album wpisany, lub w inny sposób znajdujący się w posiadaniu znajomej Narcyzie osoby, przez tę został podany do druku, bez wiedzy autorki. Ukazał się on bez żadnego nadpisu, który zastąpiono czterma gwiazdkami. Wiersz ten, słaby jeszcze pod względem formy, pod względem treści wyrażał myśl, iż cnotliwi i religijni powinni pobłażać bezbożnym i bluźniercom, zwalczać ich przykładem i miłością, o światło dla nich prosić Boga, Jemu jedynie zostawiając sąd i karę. Narcyza bardzo nierada dowiedziała się o ogłoszeniu drukiem utworu, który sama uważała za nieudolny. Nie znajdowała się w kraju, kiedy go wydano, w roku bowiem 1837 wyjechała do Paryża z rodziną ordynatów Zamoyskich, przyjąwszy miejsce nauczycielki przy ich córce Maryi i dwa lata przepędziła we Francyi.

Pełne życie umysłowe i polityczne wrzało wówczas w Paryżu, górowały prądy i kierunki rewolucyjne; Michelet i inni francuscy uczeni studyowali z zapałem wypadki wielkiej rewolucyi. Żmichowska, chciwa wiedzy, przebywała wiele w bibliotece publicznej, odszukała dzienniki zaznaczające dzień za dniem szczegóły owej ważnej epoki i badała je z żywem zajęciem. Złączyła się także w Paryżu z bratem Erazmem, który uczęstniczywszy w powstaniu r. 1830, podzielał losy emigracyi, należał do duchów gorących, pracujących w kierunku demokratycznym. Wpływ, jaki na siostrę wywierał, znajomości, które jej wytwarzał, nie podobały się arystokratycznej rodzinie ordynatów, Narcyza więc opuściła ich dom i przeniosła się do brata, który w Rheims przemieszkiwał; w r. zaś 1839 powróciła do kraju, z nowym a bogatym zasobem wiedzy, z podniesionemi siłami umysłu.

W rodzinie swojej zastała smutek, z powodu, iż starszy od niej trzema laty brat jej Jan, przerwał naukę i pracę i schodził coraz więcej na zgubną drogę pustych zabaw i lekkomyślności. Zbliżyła się zaraz Narcyza do niego z serdeczną miłością, ze skarbami, jakie w sobie nosiła, najszlachetniejszych uczuć i myśli i zdołała go ocknąć i pokrzepić swoim wpływem, zwrócić na drogę powinności i pracy, odrodzić, jako człowieka i obywatela.

I stało się tu prawdą i czynem, co poetka wypowiedziała, nie myśląc o sobie, w wierszu nakreślającym ideał świętości kobiecej i wpływu, jaki wywiera; oto wyjątki:

„Raz mi mówiono, że są tu na ziemi
Białe anioły, z skrzydłami białemi,
Które, gdy wezmą w poświęcone dłonie
Serce człowiecze, to je drogą świata,
Po nad kałuże, błota i przepaści
Niosą bezpieczne, czyste, nieskalane,
Promieniem Bożej myśli rozjaśnione
I tchnieniem Bożej miłości ogrzane.
. . . .
Miłość kobiety to ręka podana
W chwili złej myśli i pokus szatana;
To wzięte wszystkie z głębi twojej duszy
Chęci szalone, żądze niespokojne
I namiętności nasiona zdradliwe,
Pierwej, zanim się w truciznę rozplenią,
Nim przejmą czysty ducha twego promień.
Pierwej chryzmatem uczucia święcone
W szczęście wyrosłe i w cnoty szczepione.
. . . .
Miłość kobiety, to z twą siostrą młodą,
Wspólne marzenia i długie rozmowy,
O twej przyszłości i zamiarach twoich,
O tej nadziei młodzieńczego serca,
Co ci spełnieniem pięknych czynów wróży.

Łatwo pojąć, jakiem szczęściem było dla Narcyzy podniesienie się z błędów jej brata — nie trwało to jednak długo — brat ów kochany umarł w roku 1843 z srogą jej boleścią.

Nie tylko dla rodziny żyła i pracowała: Towarzystwo demokratyczne, zawiązane wśród emigracyi naszej, z trudnością mogąc się stykać i porozumiewać z krajem, korzystało z powracających z Francyi, a chętnych do tego rodaków, ażeby jak najliczniejsze wiązać stosunki z braćmi pozostałymi w ojczyznie. Narcyza stała się jednem z takich ogniw, wracając do Polski i popierała gorliwie w kraju zasady Towarzystwa, przyjmując je w najszlachetniejszem ich rozumieniu. — Zaraz po powrocie była w Poznańskiem i zawiązała tam stosunki z najczynniejszymi patryotami, z historykiem Moraczewskim, z Karolem Libeltem, Emilią Szczaniecką, Amilkarem Kosińskim, z całem kółkiem literackiem, którego ogniskiem było wydawane wówczas pismo pod nazwą: *Rok*, a szczególną przyjaźń zawarła z bratnią sobie duchem, przezacną Bibianną Moraczewską, siostrą historyka. Odtąd brała udział Narcyza we wszystkich tych pracach tajemnych, poświęconych, których celem było oswobodzenie ojczyzny, które długo były jedynem życiem politycznem Polski, jedyną w ówczesnych stosunkach możliwą dla niej pracą i wśród zgubnych okoliczności, zabójczego ucisku, podtrzymały jednak, uratowały jej życie, nie dały mu zaginąć w wiekowem męczeństwie. (C. d. n.)

półwyspie bałkańskim, i o innych rzeczach, które mniej lub więcej są w związku z wnioskiem Wurmbranda. Nie wspominam już o tem, że była także mowa o czeskich szkołach średnich o Kuchelbad, o chłopach alpejskich, o podatku gruntowym, o podatkach w ogóle, o galicyjskich kolejach, i — o Rusinach.

Sądzę, że wybaczycie mi Panowie, jeżeli tych przedmiotów tylko z lekka dotknę. Mojem zdaniem należą ruskie sprawy do Lwowa, czeskie do Pragi (*bardzo dobrze! z prawicy*)

Co do pierwszych — pochlebiam sobie, że moi ziomkowie Rusini mają we mnie lepszego przyjaciela, niż w bardzo szanownym wczorajszym mowcy generalnym (*brawo! z prawicy*) — gdyż on wczoraj wyraźnie oświadczył, że chce język polski w Galicyi pozostawić jak jest, a zatem Rusinów wysuwa tylko na to, aby nam zrobić przykrość (*bardzo słusznie! z prawicy*) podczas gdy ja byłem w tem położeniu, że ilekroć chodziło o sprawy ruskie w kraju, i było postawione konkretne, sprawiedliwe żądanie, zawsze w obronie jego występowałem. (*Bardzo dobrze! z prawicy*).

Zresztą jestem gotów, z moimi ruskimi rodakami w Galicyi porozumieć się, nie na tutejszym gruncie, lecz na tym, gdzie te sprawy mogą być załatwione. Tak samo też byłoby mojem — niedecydującem — zdaniem, że ów bez końca spór między czeskimi Niemcami a ich sławiańskimi rodakami, w Pradze ma swój grunt, a nie tutaj. Zresztą pozostawiam to moim kolegom z tamtego kraju, i sądzę, że gdyby nawet chciano o tem tutaj mówić, to należą te sprawy do najbliższej, prawdopodobnie także bezowocnej rozprawy, która wkrótce się rozpocznie. Nie chcę też odpowiadać na te ostre zarzuty, jakie wczorajszy mowca przeciw rządowi podniósł. Jestem generalnym mowcą tej (prawicy) strony Izby, a nie obrońcą rządu. Muszę jednak powiedzieć, że te zarzuty, jakkolwiek bardzo patetycznie wypowiedziane, i bardzo ostro brzmiały, w istocie wydały mi się bardzo drobiazgowymi, i mojem zdaniem nie wytrzymają porównania z tem, co ta (prawa) strona Izby ma poprzedniemu rządowi do zarzucenia.

Szanowny mowca wczorajszy mówił także o abstynencyi i powiedział, że my nie mamy prawa potępiać jej, że w ogóle nie możemy o niej mówić. Może jednak mielibyśmy pewne prawo do tego. Jeżeli mowca dodaje, że co do abstynencyi mógłby od nas brać lekcyę, to ja powiem, że istotnie mógłby się czegoś przytem nauczyć, a mianowicie, że jeżeli ta (prawa) strona chwyciła się abstynencyi, co ja nie zawsze pochwalałem, ale to już jest moje prywatne zdanie — czyniła to na zasadzie pewnych przekonań prawnych, i wskutek pewnych zarządzeń przez rząd ówczesny poczynionych. Życzyć mi tylko trzeba, i spodziewam się, że rząd teraźniejszy nie da tamtej stronie Izby ani w przybliżeniu podobnego powodu do powzięcia takiego rozpaczliwego postanowienia, ubolewałbym, gdyby rząd to uczynił, i gdyby panowie takie postanowienie wykonali. Wszakże, uważając to jako wewnętrzną sprawę zjednoczonej lewicy, muszę jednak powątpiewać, czy się między panami znajdzie większość za tem. Sądzę zaś, że po drażliwych nieco epizodach dnia wczorajszego, dobrze będzie, jeżeli powrócimy do rzeczy i do—umiarkowania. Do rzeczy, aby o niej spokojnie rozprawiać, do umiarkowania, aby się jeszcze bardziej nie rozgoryczać.

Powracam więc do wniosku, który jest wzięty pod dyskusyę, tj. do wniosku wielce szanownego posła Wurmbranda, a może jeszcze będę miał sposobność powrócić do szanownego generalnego mowcy.

Wniosek chce, abyśmy wezwali rząd do wniesienia projektu ustawy, któraby uregulowała użycie krajowych języków w urzędzie, szkole i życiu publicznem. To jest właściwie główna treść wniosku, który się przedstawia zupełnie ogólnikowo, bez dokładnego określenia, w jakim kierunku to uregulowanie ma nastąpić. Jest jednak przytem dodatek, jako ograniczenie, że to uregulowanie ma nastąpić z zachowaniem języka niemieckiego jako państwowego. Ale główną rzeczą wniosku ma być unormowanie użycia języków krajowych, a że wypowiedziano to zupełnie ogólnikowo, przeto odnosi się to do **wszystkich** gałęzi publicznego życia, i do **wszystkich** w Radzie państwa reprezentowanych krajów. I to wszystko ma unormować **jedna** ustawa, ogólna, wykonawcza, i ma być przytem dana językowi niemieckiemu należna mu przewaga, jaką już posiada.

Przyjmuję stanowczo że wniosek początkowo był uczyniony w najżyczliwszym zamiarze, w celu spokojnego porozumienia co do narodowych i językowych sporów, z zamiarem i w nadziei, że po usunięciu tych sporów będzie dokonane nowe ugrupowanie stronnictw, np. według zasad politycznych Hr. Wurmbrand z tym wnioskiem, i z tym — jak sądzę — zamiarem swoim był początkowo dosyć odosobniony! później dopiero lewa strona tej Izby wniosek ten przyjęła, a raczej pochwyciła go, i zaraz zmieniła się natura tego wniosku, zmieniło się stanowisko, z jakiego wnioskodawca w intencyach swych wychodził.

Ponieważ wnioskom, które po tej (*prawej*) stronie tu i owdzie wyciągnięto z agitacyi, jaką w tej sprawie prowadzono, zaprzeczono stanowczo, przeto nie powiem już o nich ani słowa; muszę jednak stwierdzić, że wasz wniosek, panowie, stał się przedmiotem walki, stał się hasłem wojennem, które musiało wywołać pewne zaniepokojenie.

Przystępuję do wyłuszczenia powodów, dla których odrzucamy wniosek, bez względu na panujące powszechnie a nieco przesadzone rozgoryczenie. Przedstawiliśmy je wielokrotnie i w mowach wyczerpujących. Sądzę jednak, że skoro doszło się już do końca tej długiej rozprawy, w której wypowiedziało się tak wiele, iż łatwo można zapomnieć, cośmy tu słyszeli, właściwą będzie rzeczą w kilku ogólnych rysach skreślić powody, które skłaniają prawicę Izby do odrzucenia wniosku.

Przedewszystkiem wyszliśmy z przekonania, że do uregulowania użycia krajowych języków na wszelkich polach nie jest możliwą jedna ustawa wykonawcza, a to ani ze względów praktyki, ani kompetencyi. Używanie języków krajowych dotyka wszelkich gałęzi życia publicznego, a to nietylko prawodawstwa państwa, lecz także i prawodawstwa sejmów; prawa rządu do wydawania rozporządzeń, dotyka nietylko stosunków bieżących, lecz także zapadłych już ustaw, które się już zajmowały sprawą językową, i które tę sprawę częściowo już załatwiały, jak np. ustaw szkolnych. Otóż nasuwa się naturalne pytanie: Czy wszystkie te ustawy i rozporządzenia mają być przez nową ustawę zniesione, czy zrewidowane, na nowo kodyfikowane? Nie wiem tego wcale i nie umiem sobie tego wyobrazić.

Gdzie istnieją ustawy państwowe t. j. takie, które należą do zakresu prawodawczego Rady państwa, jak np. ustawy sądownicze, cośmy widzieli przy wniosku Bulata, i kiedy te ustawy wymagają rektyfikacyi, może słusznie Rada państwa tworzyć specyalne ustawy i w ogóle przeprowadzać zmiany w pojedynczych specyalnych ustawach. Rada państwa to już czyniła, może jeszcze to uczynić, nie potrzeba jednak na to ogólnikowego wezwania do rządu, lecz wystarczy postawienie specyalnego, skodyfikowanego wniosku (*Tak jest! z prawicy*). To pierwsze.

Gdzie chodzi o wewnętrzny język służbowy, to jest rzeczą niewątpliwą, przyznaną przez wszelkie dotychczasowe rządy i stronnictwa, że w tej sprawie nie należy naruszać praw rządu do wydawania rozporządzeń. Otóż rzecz musiałaby brzmieć: Rząd zechce rozporządzić, iżby zakres używania tego lub owego z używanych w służbie wewnętrznej języków został zmieniony lub ograniczony. Lecz co do obszernego działu szkolnictwa i innych stosunków należących do mocy prawodawczej sejmów, to naturalną jest rzeczą, iż nie można wzywać rządu do wnoszenia w podobnych sprawach ustawy państwowej, bo istnieją już ustawy sejmowe, lub też mogą być jeszcze uchwalone. Prawnie więc nie da się pomyśleć kompetencya do tworzenia podobnej jedynej ustawy wykonawczej.

Lecz nie zawsze zadawalano się samym zarzutem kompetencyi. Wszak jest całe stronnictwo, które bez żadnych wyrzutów sumienia pominęło kwestyą swej niekompetencyi, tak np. kiedy szło o wprowadzenie bezpośrednich wyborów (*słuchajcie! z prawicy*) i tutaj naturalnie zastosowano to, na co szanowny wczorajszy generalny mowca największy położył nacisk, i co zdaje się być jedyną pobudką wszystkich czynności: niebezpieczna zasada „racyi stanu“.

I otóż trzeba się zapytać, czy wniesienie podobnej ustawy dążącej do uregulowania wszystkich wchodzących tu stosunków byłoby praktyczne i polityczne? — Co do mnie, muszę temu zaprzeczyć. Przecież stosunki językowe w pojedynczych krajach stoją w ścisłym związku ze wszystkimi specyalnymi stosunkami tych krajów, ze znaczeniem i stopniem rozwoju danego języka; a większa część z pośród nas nie zna nawet dokładnie tych stosunków, tak samo, jak obce im są te języki. I w podobnych warunkach — pominąwszy sprawę kompetencyi — mamy wyrokować, jak dany język w danym kraju ma być używany w urzędzie, w szkole, w publicznem życiu, we wszystkich stosunkach na zewnątrz! A ci, którzy mają o tem mówić, lub przynajmniej ci, co mają głosować, nie mają nawet pojęcia o historycznym i filologicznym rozwoju danego języka! (*bardzo słusznie! z prawicy*).

Jestże to więc praktyczna myśl polityczna? Nie jest że rzeczą naturalniejszą, logiczniejszą, zwłaszcza gdy w pojedynczych krajach idzie o wzajemny stosunek dwóch różnych języków, ażeby rzecz na gruncie krajowym rozstrzygano? aby orzekali o niej w kraju i ostatecznie rozstrzygali na miejscu mężowie, którzy znają dokładnie oba języki, znają dokładnie historyczne, ekonomiczno-społeczne i cywilizacyjne stosunki tego kraju, znają znaczenie i wartość tych języków? Czyż nie jest rzeczą naturalniejszą, aby się to stało na gruncie krajowym przez ustawodawstwo krajowe? Lub czemu nie zapomocą swobodnego porozumienia, które jak wiadomo, od dawna w jednej z największych prowincyj jedna strona proponuje, a druga ze wstrętem odrzuca? (*oklaski z prawicy*)

W biegu dyskusyi — jak już wspomniałem — sprawa cała została zawikłana, główna istota wniosku Wurmbranda poszła na bok, a na pierwszy plan wyszło to, co w tym wniosku było tylko nawiasem — kwestya języka niemieckiego, jako państwowego. Pierwszy przeciw temu zarzut bardzo jest prosty: Jeśli główna myśl upada, upada i nawias! Jeżeli upadnie główne żądanie hr. Wurmbranda o uregulowanie sprawy języków krajowych, to oczywiście wnioskodawca stosownie do swej własnej intencyi nie może trwać dalej przy myśli ubocznej. W sposób całkiem logiczny zawarunkował wnioskodawca uregulowanie innych języków zapewnieniem przewagi niemieckiemu językowi, kiedy jedno upadnie, to i drugie samo przez się zginie. Nie posługuję się jednak tym argumentem, bo pomyślanoby, że innego nie mamy. A przecież wypowiedzieliśmy bardzo wiele innych argumentów i potrzebuję je tylko pokrótce przypomnieć. Zachodzi i tu kwestya kompetencyi i to bardzo poważna, czy też władza rządu do wydawania rozporządzeń nie zostaje naruszona. Ale tu należy zapytać, pytano też i odpowiadano na pytanie: czy zaprowadzenie lub skodyfikowanie w Austryi pewnego języka państwowego jest praktyczne, czy zalecają to względy polityczne, czy może nie jest to niebezpiecznem? Jeden z panów mowców prawicy, który zapisał się do głosu, lecz wskutek zamknięcia dyskusyi z niego nie korzystał, a jest to jeden z niemieckich członków Izby — upoważnił mnie do oświadczenia, iż w sprawie kodyfikacyi niemieckiego języka państwowego, stoi na tem zupełnie stanowisko, jakie rząd zaznaczył w komisyi, mianowicie, iż jest nie na czasie przeprowadzać obecnie kodyfikacyę, oraz że i uregulowanie języków krajowych nie jest korzystne, bo pierwej musi przyjść do skutku choćby częściowe porozumienie spierających się stronnictw. Szanowny kolega zgodził się ze zdaniem mojem, iż stać się to może jedynie przez ustawodawstwo krajowe lub porozumienie wśród ludności kraju samego. Pytano się strony przeciwnej, co to jest język państwowy? Pytanie to można było tylko tak rozumieć: Co chcą ci panowie ustanowić przez zatwierdzenie języka państwowego czy urzędowego? Mowcy strony przeciwnej — o ile wiem — jednozgodnie oświadczyli, iż nie idzie im o rozszerzenie zakresu, lecz o utrwalenie tych prerogatyw, jakie dotychczas język niemiecki posiada. Otóż podobne prawie stanowisko zajmuje prawica wysokiej Izby. I ta równie (*prawa*) strona przyznała słusznie, iż język niemiecki nietylko na równi stawiamy z innymi, lecz uznajemy nadto naturalną jego przewagę, należną mu skutkiem jego rozwoju jako języka, skutkiem historycznego rozwoju Austryi jako państwa, i skutkiem praktycznych wymóg wzajemnego porozumienia.

Na tem właśnie opiera się nasz wniosek, o motywowane przejście do porządku dziennego. Ale panowie z lewicy — jak już powiedziałem— twierdzili, że idzie im tylko o utrzymanie obecnego stanu. Mimo to jednak, pierwszy mowca strony przeciwnej (*lewicy*), szanowny profesor dr. Tomaszczuk mówił o czemś wcale innem, odnośnie do niemieckiego języka. Mówił nam o wspólności cywilizacyi. Otóż jestto wyrażenie idące bardzo daleko — wyrażenie wielkiej doniosłości w obecnym przedmiocie. Muszę oświadczyć, że mówiąc ogólnie o wspólności cywilizacyi — mam na myśli wspólność cywilizacyi szczepów sławiańskich i niemieckich z całym zachodem. Jestto wspólność cywilizacyi zachodniej — wspólności zaś cywilizacyjnej dwóch tak różnych żywiołów, jak sławiańskiego i germańskiego — nie mogę przyznać, bo doprowadzić to może do wniosków, które i ze stanowiska ogólnego i specyalnie wobec przedmiotu dyskusyi bardzo byłyby niebezpieczne, ponieważ ta wspólność kultury — jakto i poseł dr. Tomaszczuk wyczerpująco dowiódł, rozciąga się na cały, tak ważny dla was i dla nas obszar szkolnictwa. Dowiódł on całkiem logicznie, że warunkiem do utrzymania lub skodyfikowania niemieckiego języka państwowego, jest nauczanie języka niemieckiego we wszystkich szkołach, jest to, żeby podstawa nauki była niemiecka.

I to uważał poseł dr. Tomaszczuk za wspólność kultury.

Powtarzam, co już różni mowcy prawicy powiedzieli w obecnej dyskusyi, a zwłaszcza moi rodacy, iż nic zgoła nie mamy przeciw nauczaniu niemieckiego języka w szkołach średnich, lecz owszem, bardzo za tem jesteśmy. A kiedy pan profesor dr. Tomaszczuk użala się na zaniedbanie niemieckiego języka, mogę zgodzić się z nim ale z pewnem ograniczeniem. Nie zaniedbuje go się dla tego, żeby go się nie chciało, lecz jestto kwestya czysto dydaktyczno-pedagogiczna, sięgająca w zakres tak pożądanej reformy szkół średnich. Że system uczenia u nas niemieckiego języka nic nie wart, że mało się u nas uczą po niemieku, to rzecz pewna, lecz nie pochodzi to z niechęci do języka tego.

Jednak reforma szkolna — jak panowie dobrze wiecie — nie da się od jednego zamachu załatwić. Reforma ta jest konieczna i musi być przeprowadzoną. Nigdzie jednak — powtarzam — nie ma niechęci do uczenia się języka niemieckiego. Ma on dla nas znaczenie czynnika kształcącego, lecz nie czynnika wspólności cywilizacyjnej, i nie na to uczymy go się, by go uczynić państwowym językiem, za czem i wy konsekwentnie nie obstajecie, skoro nie naruszacie języka polskiego, urzędowego w Galicyi, lub włoskiego, który gdzieindziej również posiada urzędowe znaczenie.

Idziecie tylko bezwiednie za instynktem centralistycznym, jak szliście wtedy, kiedy zawarta została ugoda z Węgrami. Chętnie bylibyście Węgry centralizowali i germanizowali. Jesteście przecież potomkami systemu bachowskiego z lat pięćdziesiątych. Po ugodzie z Węgrami, odpadła następnie Galicya z zakresu ważnych centralistycznych tendencyi. Teraz — myślicie sobie — zostają jeszcze Czechy i słoweńskie kraje i chcecie teraz na małą skalę robić małą centralizacyą.

W ogóle pan profesor dr. Tomaszczuk bardzo wiele pięknych rzeczy wygłosił w wykładzie swym o wartości niemieckiego języka, i to rzeczy, przeciw którym nie występuje żaden wykształcony człowiek w Europie, a w Austryi zwłaszcza nikt zgoła. Ale niemczyzna biurowa, o którą tu idzie ostatecznie, jestto zupełnie co innego, niż proza niemiecka, którą znamy i cenimy.

Szanowny poseł hr. Wurmbrand zrobił zarzut konserwatystom prawicy, że brak im poczucia państwowej narodowości. Ze stanowiska autonomicznego przyjmujemy ten zarzut. Nie mamy żadnego poczucia narodowości państwowej w tem państwie. Tak więc szczęśliwie doszliśmy do tego słówka: „państwo“. Szanowny mowca generalny lewicy miał zupełną słuszność, utrzymując iż nasze zapatrywania w tym względzie różnią się od waszych. Sprawa jest zawsze sporna. Już przy innej sposobności zdanie moje w tej sprawie objawiłem, zdaje mi się, że w przyszłem roku, i zauważyłem wówczas, iż co do pojęcia państwa największe są między nami różnice.

Poseł hr. Clam Martinic wykazał już na ten punkt, wykazując, jakimi to doktrynerami państwowymi i dogmatykami państwowymi jesteście panowie z lewicy, z którymi w tym wypadku ręka w rękę poseł Lienbacher, jako z przedstawicielami lewicy i obrońcami idei państwa wyzywa stulecie w szranki.

Państwo jest dla was przedmiotem samo przez się, jest osobnikiem, a skoroście uznali je za indywiduum, to naturalnie musi ono mówić, pożądać. Państwo — jak powiada poseł dr. Plener, staje przed wami i żąda tego lub owego.

Zapytałbym teraz, gdzie to i jak państwo przed nami stanąć może? Jeżeli był czas, kiedy monarcha mógł powiedzieć: państwo — to ja! to czas ten już bardzo odległy, a teraz ogół obywateli, ogół tych czynników, które na losy kraju wpływają, powiada: państwo — to my! Prawo dziedziczne monarchy stoi po za wszelką kwestyą i na inne pole należy — a **organa wykonawcze i prawodawcze są delegowanemi całości**, otrzymały swoje mandaty celem wykonania woli całości, ale to nie jest samoistna jednostka, którą by można przeciwstawić obywatelom, narodom, ludom, plemionom (*rawo! z prawicy*). To nie osobistość, z którąby dyskutować można. Byłaby to wprost definicya wszechwładzy policyi, a przeto upada i twierdzenie, że państwo musi mieć mowę. Powiedziano już, że albo żadnej nie ma, albo kilka ich mieć może — że jeżeli to ma być język służbowy, urzędowy, to Austrya ma ich co najmniej trzy — a ja nie spostrzegłem jeszcze tych nieszczęść, jakie ztąd wynikły, że w Galicyi urzęduje się w jednym, w Dalmacyi i południowym Tyrolu w innym, a w innych krajach w trzecim języku.

Ale nie możemy zapomnieć, że stosunki językowe w urzędach i życiu publicznem, jakie przed 150 laty może nawet słusznie, za konieczne uważano, i jakie się za Maryi Teresy rozwinęły nie mogą na wszystkie czasy pozostać niezmienne.

Nie potrzeba tego nawet wypowiadać jako naganę ówczesnych urządzeń. Mogły wtedy inne istnieć stosunki, bo tak wiele od tego czasu się zmieniło, a cały rozwój historyczny jest nieustającą przemianą. Nie można przeto powiedzieć, że co dawniej istniało, nienaruszonem pozostać musi, albo jak powiedział wnioskodawca: chcemy takiej Austryi, jaką była. Już poseł Hausner na to odpowiedział. Chcemy Austryi takiej, jak się ona na zdrowej podstawie, stósownie do swej własnej indywidualności nieustannie rozwija — a i w tem, co dzisiaj uznajemy, nie może być zastoju. Wszak sam wnioskodawca powiedział: co wam dzisiaj ofiaruję, na to nie możecie się zawsze powoływać, i myśleć, że jutro i pojutrze także wam to ofiarować będę.

Przyjmujemy to do wiadomości — a prosimy tylko o wzajemność. Wiemy bowiem, że nic nie stoi na miejscu a wszystko powoli się rozwija.

Do wniosku większości komisyi wnieśliśmy motywowany porządek dzienny. Wczoraj już po zamknięciu rozpraw wniesiono inny motywowany porządek dzienny, którego jednak przyjąć nie możemy. Prawda, że w drugiej części swego wniosku szanowny poseł hr. **Coronini** poczęści uwzględnił nasze obawy, bo z wniosku swego usunął wyraz „język państwowy“. Ale w pierwszej części wniosku zajmuje on stanowisko lewicy, wzywa przeto rząd, aby wniósł projekt do ustawy. Przeto z przytoczonych wyżej powodów, nie możemy go przyjąć.

Nasz motywowany porządek dzienny ma pod wielu względami pełne uprawnienie. Przyjęliście go— Panowie z lewicy — ze wstrętem, myśmy też nie z miłości dla was go wnieśli; uczyniliśmy to, ponieważ czytaliśmy tu i słyszeli, jakie przeciw nam podniesiono oskarżenia, odkąd ten nieszczęsny wniosek stoi — że my przeczymy nie językowi państwowemu ale niemieckiemu, jego przewadze, jego cywilizacyjnemu wpływowi, jego filologicznej i historycznej wartości, żeśmy nienawiścią przejęci ku niemieckiemu językowi — a od tego jesteśmy dalecy.

Chcieliśmy więc, ażeby to oświadczenie było złożone nie tylko w sprawozdaniu, które przecież jest także wyrazem większości tej Wysokiej Izby, i które tę myśl tak trafnie oddaje, ale chcieliśmy także w rozprawie nacisk na to położyć, i prosić Panów, abyście uchwałą większości Izby stwierdzili, że temi uczuciami nienawiści nie jesteśmy przejęci, że przeciw niemieckiemu językowi jako takiemu nic nie mamy, że uznajemy, iż w Austryi ma on swoje znaczenie, które utrzymanem być powinno, o ile tego pewien stopień jedności tego państwa wymaga, o czem zresztą — nie przeczę — różne mogą być zdania.

Ale w każdym razie, jest to oświadczenie, które tak niemieckim posłom z nami głosującym, jak i wielu poza Izbą objektywniej od nas te rzeczy sądzącym składamy jako dowód, że nie ma w nas nieprzyjaźni dla niemieckiego języka.

Chcemy w tym motywowanym porządku położyć nacisk na to, że uznanie to jest dobrowolnem, że zakres języka niemieckiego na dobrowolnem opiera się uznaniu. Z powodu tych słów — uderzono na nas. No! moi Panowie — to rzecz gustu. Są politycy, którzy, jak się zdaje, niechętnie to widzą, że stan rzeczy dobrowolnie jest uznany, i niekoniecznie trzeba przymusu! (*brawo! brawo! wesołość z prawicy*). Próbowali to w czasach, gdy byli u steru — i to jest zasadniczym błędem centralistycznego pojmowania rzeczy, i dlatego plany wasze tylekroć się rozbiły, żeście się tego zapatrywania trzymali, że nie staraliście się uzyskać dobrowolnego uznania tego, coście stworzyli (*bardzo słusznie! z prawicy*) ale zawsze chcieliście przymusu. Tak też i teraz odrzucacie słowo „dobrowolnie.“ Ja zaś muszę powiedzieć, że i u nas, przynajmniej prywatnie, podnosiły się głosy: dlaczego mamy oświadczyć, że język państwowy dobrowolnie uznajemy? U wielu dzieje się to nie dobrowolnie. Czyż byłoby wam miło, gdyby większość w tym duchu była się oświadczyła? Ja nie sądzę — ale wspomnieć muszę, że się zdania takie podnosiły.

Sądziliśmy jednak, że dobrowolne uznanie lepszem jest i że ono istotnie jest prawdą, że zatem złożone przez nas oświadczenie odpowiada poczuciu słuszności i prawa u ludności.

Szanowny poseł **Plener** gniewa się nawet na historyę za to, że niektóre z krajów, które do Austryi należą, dobrowolnie się z nią połączyły — to mu się nie podoba; on byłby wolał, żeby te kraje były zdobyte (*bardzo dobrze! wesołość na prawicy*). I to jest rzecz gustu!

Jeżeli tedy wielce szanowny wnioskodawca swoje bardzo zajmujące wywody tem zakończył, że zadanie liberalizmu w Austryi nie powiodło się i że pod tym względem stracił on illuzyę, to muszę mu jeden fakt przypomnieć: Zdarzyło się raz, że z łona partyi wiernokonstytucyjnej poczęło się wytwarzać inne stronnictwo, które chciało prawdziwie produkcyjny liberalizm pogodzić z pewnem uwzględnieniem słusznych i sprawiedliwych żądań nie-niemieckich narodów. Do tej partyi należało także niewielu naszych dawnych kolegów, ale wspomnienia tego nie wiążemy z żadnem podburzającem słowem, i z takiemi oskarzeniami, jakieśmy dawniej i teraz z innych ust słyszeli. (*Bardzo słusznie! z prawicy*).

Szanowny wnioskodawca przypomni sobie dobrze, kto to rozerwał tę partyą w zarodku. Rozerwana została przez naczelników zjednoczonej lewicy, a osobistości, które miały odwagę występować przeciw tym przywilejom, zostały wyszydzone, w nienawiść podane, wyśmiane, podejrzywane, spotwarzone, a w końcu musiały opuścić wysoką izbę. (*Bardzo słusznie! z prawicy*).

Tyle dla stwierdzenia, że jeśli taka partya się nie utworzyła, to przynajmniej nie nasza w tem wina.

Dalej jednak, ponieważ nie należę do tych, którzy odrazu rozpaczają, kiedy się co nie powiedzie, muszę ze względu na przyszłość zwrócić uwagę na okoliczność, że ci mężowie, którzy wystąpili wówczas, nie byli zupełnie na właściwej drodze. Wyszli oni mianowicie z punktu widzenia, że jeżeli tylko (a w tem zgodzi się z nimi zapewne właśnie w myśl swego wniosku pan wnioskodawca) przykra walka językowa zejdzie z pola, wówczas różnorodne żywioły, które zresztą mają wiele wspólnego, zbliżą się do siebie politycznie i zgrupują się.

Sądzę, że nie jest to zupełnie prawdą, bo nie zupełnie odpowiada podstawom, na jakich my się grupujemy. Nie na samych tylko narodowych podstawach opieramy się; dowodzi tego fakt, że mamy i Niemców w naszym obozie, my opieramy się na podstawie **indywidualności krajów**, a sądzę, iż podobna podstawa odpowiada lepiej ogólnemu porządkowi państwowemu, — a w szczególności znaczeniu Austryi. Bo zgrupowanie według szczepów i ras rodzi tylko rozdziały, podczas gdy łączenie się według indywidualności krajów daje sprzymierzenie i siłę. I wtedy tylko mogłoby jakieś stronnictwo, łączące poczucie wolności z poczuciem prawa, znaleźć uznanie wśród niemieckich żywiołów, gdyby zechciało uznać prawa i swobody także i indywidualności krajowych i na tej drodze ku nam się zbliżało. Zapomocą ta zwanych językowych koncesyj nie dokona się tego. Proszę zresztą bardzo o koncesyach nie mówić.

Ustępstwa robi tylko autokrata, albo ten, kto uważa się za autokratę, a którego wy nazywacie państwem. Nie idzie tu o koncesye, ale o to, czy ktoś ma do czego prawo, czy nie. Jeżeli nie ma prawa, to nic mu dawać nie potrzeba, lecz skoro ma prawo, to nie nazywa się tego koncesyą. Kiedym właśnie zeszedł na sprawę koncesyi, przychodzi mi na myśl pewien mały epizod, który poruszono wczoraj jako zarzut przeciw jednemu szanownemu posłowi z mych rodaków i kolegów.

Nie mogę zapuścić się w roztrząsanie, w jaki sposób ten lub ów poseł zachowuje się wobec swych wyborców, a sądzę, że i wy panowie wzięlibyście za złe, gdyby się każde słowo, jakie który z posłów lewicy do wyborców swych wypowiedział, kładło na szalę. Kiedy jednak poseł z Galicyi, jak to było przytoczone, żąda dla Galicyi koncesyi, to nie widzę w tem nic takiego, czemu potrzebaby przeczyć. Jeżeli to poseł zowie koncesyą, to pochodzi to ztąd, że jest taki zwyczajny sposób mówienia, mógł równie użyć innego wyrazu. Kiedy się od rządu domaga czegoś, co krajowi jest pożyteczne, co mu się słusznie należy, czego wypełnienie jest **obowiązkiem** rządu właśnie dlatego, że się to krajowi należy, wówczas nie widzę w tem nic zasługującego na zarzut, nic szkodliwego dla ogółu. Bo nie pojmuję, dlaczego nie ma być dane krajowi co dlań jest dobre i pożyteczne. Jeśli np. w kraju zaniedbanym ekonomicznie, mającym mniej kolei jak inny, buduje się koleje, to nie jest to żadna koncesya, którąby kupować trzeba, lecz coś, do czego ten kraj ma zupełne prawo i nie jest to naganne, ale owszem jest spełnieniem obowiązku posła, naturalnie, jeśli żądanie nie przynosi uszczerbku powszechnemu dobru. (*Brawo! brawo! z prawicy*). Ja nie widzę tu nic, coby na zarzuty zasługiwało.

Zbliżam się panowie do końca. Muszę wyznać, że tylko na kilkakrotne wezwania wielu szanownych kolegów głos zabrałem, a zaprawdę nie bardzo chętnie. Nie dlatego, żebym słów moich miał się zapierać, bo możecie mi panowie wierzyć, że jeżeli co mówię, to tylko z głębokiem przekonaniem, lecz nie miałem ochoty brać udziału w dyskusyi tak bardzo bezcelowej, tak bardzo bezowocnej (*bardzo słusznie! z prawicy*), jak obecna. Czego parlamentaryzm żąda od posłów? — Obowiązkiem ich jest kontrola zarządu państwa, kontrola skarbu państwa, obowiązkiem ich jest zajmowanie się tworzeniem pożytecznych ustaw służących do podniesienia materyalnego dobrobytu ludności. Wreszcie tradycya i prawdziwe zasady kładą na nich słuszny obowiązek zajmowania się duchową stroną państwowego życia, która ma wpływ wielki na organizm państwa, bo nie samym chlebem człowiek żyje, a ja nie należę do tych, którzy lękają się wszelkiej teoretycznej dyskusyi, kiedy chodzi o wolność, prawo, oświatę itp. sprawy.

Ale, panowie, bądźmy sprawiedliwi! Tu nie szło o sposób zarządu państwa lub skarbowości, bo można to było wnieść przy budżecie, nie o tworzenie ustaw pożytecznych, nie o sprawę, która w jakibądź sposób dałaby się rozwiązać na korzyść duchowego lub ekonomicznego rozwoju, która byłaby koniecznym postulatem szczęśliwości ludzkiej. Jestto tylko bezowocna dyskusya—a w takiej sprawie tyle dni stracić marnie, tylu mowców zmusić do przemawiania — wybaczcie panowie, że i mnie teraz musicie słuchać — to boli, to musi boleć, kiedy o tem się myśli. Wierzę, iż ta lub owa mowa wywarła śród ludności chwilowe wrażenie — nie mam tu mojej na myśli— np. kiedy pewien poseł, który dotychczas zasiadał po prawej stronie, nagle zawiera alians z przeciwnikami, ludzie zaciekawiają się co do przyczyn, jakie nim mogły kierować, kiedy znów jaki poseł ostro występuje, wówczas mówią: ten im dopiero da, ten im powiedział! W ten sposób budzi się chwilowe zainteresowanie i przemijające zadowolenie słuchaczów, ale moralny rezultat będzie wobec najszerszych kół ludności nie zbyt pochlebny dla parlamentu (*brawo, z prawicy*).

Ludzie przecież muszą sobie przypomnieć, że tydzień stracono na tę sprawę i powiedzą: „drugi tydzień upłynie na innym, najniepożyteczniejszym przedmiocie“ — i jakżeż na tem sam parlamentaryzm ucierpi, parlamentaryzm, który tak szanujecie panowie, który i ja cenię z wami, jeżeli tylko spełnia swoje zadanie.

Starałem się zreasumować, wypowiedzieć wszystko, co w kołach naszych myślano, czuto, sądzono w tej sprawie i dlaczego wniosek wasz musimy odrzucić — ale rezultat pod żadnym względem nie jest zadawalniający, bo z tego nie może wyniknąć nic pożytecznego dla ludności, dla szerszych jej kół, dla państwa, dla któregokolwiek kraju.

Odpowiedzialność nie na nas spada. Żałuję, że wniosek tak długo był odraczany, ale odpowiedzialność spada na tych, którzy go postawili, którzy tak go traktowali, jak był traktowany, którzy go uzasadniali, bronili, którzy doprowadzili do tego, że dzień po dniu, godzinę po godzinie tracić musieliśmy bezowocnie! Odwołuję się śmiało, nie do sławiańskiej naszej ludności, lecz do ludności niemieckiej, której kilku przedstawicieli głosuje po naszej stronie, i którzy przedstawiciele dla was są dowodem, że nie była to polsko czeska koalicya, lecz koalicya autonomistów. Odwołuję się do ludności, którą panowie reprezentujecie, do tej masy ludności, która do wyborców waszych należąc, nie dmie jednak z wami w jeden puzon, odwołuję się do ludności wiedeńskiej, do szerokich kół robotniczych, które w pocie czoła na chleb pracują; od-

wołuję się do nich i niech mi powiedzą, czy cenią podobną pracę parlamentu, kiedy stawiacie tak bezowocne wnioski w wysokiej Izbie.

Staraliśmy się o jak największe umiarkowanie, ale musieliśmy wymienić powody, dla których odrzucamy wniosek.

Nie mogliśmy postąpić inaczej, lecz chcieliśmy złożyć wam dowód, że nie ma prawdy we wszystkich obelgach, które nie wy jako mowcy, rzuciliście na nas, lecz wasze organa, jakobyśmy byli wrogami żywiołu niemieckiego, nieprzyjaciółmi języka, nawet w tym zakresie, jakiego dobro państwa się domaga. Musimy ten wniosek jako bezużyteczny odrzucić z umotywowaniem, któreście panowie słyszeli; przeto oświadczam w imieniu mych politycznych towarzyszów, że głosować będą za umotywowanem przejściem do porządku dziennego. *(Żywe oklaski po prawicy. Mówca z wielu stron odbiera powinszowania).*

Rozmowa z hr. Taaffem.

Wiedeński korespondent londyńskiego *Standarda* miał w niedzielę, dnia 3 b. m., rozmowę z hr. Taaffem o stanie wyjątkowym, ogłoszonym na Wiedeń i okolice, i zatelegrafował pismu swemu treść rozmowy tej jak następuje:

„Hr. Taaffe mówił: Rząd oddawna śledził wątku agitacyj socyalistycznych i czekał aż do ostatniej chwili, do której czekać było można, zanim chwycił się surowych środków. Rząd jednak mniema, że nie wolno mu czekać, dopóki zwierzę nie wyrwie się ze stajni, lecz że naprzód już powinien starać się, żeby ono ze stajni nie wypadło. Innemi słowy: rząd posiada informacye, z których poznał bezwarunkową konieczność nie czekać już dłużej: informacye, które, gdyby dostały się do publicznej wiadomości, zanimby rząd chwycił się był środków wyjątkowych, byłyby roznosiły zaniepokojenie w najdalsze sfery ludności.

„Musimy mieć troskę przedewszystkiem o życie i mienie wszystkich, a te właśnie były narażone na niebezpieczeństwo. Jakie są te informacye rządu, o tem szczegółowo mówić byłoby z niejednej przyczyny przedwcześnie. Dlatego też we wtorek nie będę mógł wiele więcej powiedzieć, jak teraz tu Panu mówię; ale spodziewam się, że niezadługo będę mógł w ciaśniejszem kółku, może w komisyi Izby poselskiej złożyć nasz materyał informacyjny: a skoro to się stanie, każdy uzna ogłoszenie stanu wyjątkowego za słuszne. Tyle tylko zaraz powiedzieć mogę, że pogłoska, jakoby zaginęło było pudło dynamitu, jest nieprawdziwa.

„Mówią, że moglibyśmy byli na wzór niemiecki wydać ustawę o socyalistach; ale nie mogliśmy, bo ustawa taka byłaby musiała przejść przez Radę państwa, dyskusya potrwałaby kilka tygodni lub miesięcy, a tu natychmiast trzeba było chwytać się środków zaradczych. Na szczęście mamy gotową ustawę z r. 1869, która wystarcza na to, czego nam potrzeba. Zastosowaliśmy ją z niejakiem ograniczeniem i chętnie bylibyśmy dalej jeszcze posunęli się w ograniczeniu, gdyby było można. Tak np. moglibyśmy byli skierować wszystkie środki wyjątkowe przeciw samym tylko robotnikom; ale przeciw temu przemawiał wzgląd, że są i przyzwoici robotnicy, spokojni, legalnie myślący, i że bylibyśmy obrazili cały stan robotniczy, podczas gdy jesteśmy przekonani, iż większość naszych robotników składa się z ludzi rozważnych, a tylko mała mniejszość ulega wpływom poduszczających czynów i mów niektórych szaleńców.

„Nasze środki wyjątkowe są skierowane jedynie przeciw tym, od których życiu i mieniu innych zagraża niebezpieczeństwo, i którzy burzą spokój i porządek publiczny. Ale ani mi się marzy wyzyskiwać te środki do celów politycznych; nie śni mi się czynić zamachu na liberalizm lub na dziennikarstwo. Kto tak o mnie myśli, ten mnie nie zna i poprostu mię obraża. Takie wyzyskanie środków wyjątkowych jako środków do celów politycznych uważałbym za obrzydliwe nadużycie, którego nie dopuścić się winien jestem całej mojej przeszłości i imieniu mojemu. — Skorzystać z takiego pretekstu tem mniej zamyślam — powtarzam: czy to jako środka władzy przeciw liberalizmowi wogóle, czy też przeciw dziennikarstwu liberalnemu, ile że w czasie, gdy uważałem to za rzecz konieczną, wystąpiłem z bezpośredniemi sposobami, tj. odjęciem sprzedaży pojedynczych numerów po trafikach, przeciw pewnej części dzienników. Gdybym dziś uważał za rzecz konieczną, co dzięki Bogu tak nie jest, znów bezpośrednio ugodziłbym w dziennikarstwo lub w inne instytucye. Ale używać środków wyjątkowych jako parawanu, a raczej nadużywać, to uważam za rzecz niżej mojej godności, na to jestem zbyt dumny, i tego nikt też o mnie nie myśli, ani Najj. Pan, który mnie zna od dziecka, ani nawet żaden z ludzi uczciwie myślących z pomiędzy moich przeciwników politycznych.

„Można więc pod tym względem zachować zupełny spokój, a nadto cały świat wnet się dowie, w jaki sposób rząd skorzysta z władzy, którą obecnie posiada. Jak najsurowiej starać się będziemy o utrzymanie porządku i spokoju publicznego, ale nie będziemy czepiali się dziennikarstwa, o ile nie zechce może przeszkadzać nam w naszej akcyi około bezpieczeństwa życia i mienia.

„Co się tyczy robotników, rząd wcale nie mniema, iżby już wszystko był uczynił, zabraniając im zebrań i kładąc na usta kaganiec. Najsamprzód wprawdzie trzeba, żeby spokój i porządek był zabezpieczony, ale potem wypadnie nam pomyśleć o uleczeniu złego, które rzeczywiście istnieje; a rząd, który przecież wystąpił przed parlamentem z projektami ustaw, z największą objektywnością może wysłuchać życzeń i żalów robotników miłujących porządek i uczyni wszystko, co będzie można, aby życzeniom tym stało się zadość.“

Z Rosyi o Rosyi.

(Za co otrzymał ostrzeżenie *Russkij Kurjer* i czego nie wolno żądać w Rosyi.)

Russkij Kurjer otrzymał, jak wiadomo, drugie ostrzeżenie od ministra spraw wewnętrznych, na wniosek rady głównego zarządu spraw prasowych, za głoszenie mylnych i dla społeczeństwa szkodliwych pojęć.

Przypatrzmy się, jakie to kierunki i jakie zasady rząd rosyjski uważa za mylne i szkodliwe dla społeczeństwa?

Otóż w inkryminowanym artykule, zamieszczonym w nr. 28 *Russk. Kur.*, autor po krótkim historycznym zarysie kwestyi narodowościowej w Europie, powiada: „Zasada narodowości niczem innem nie jest, jak zasadą równouprawnienia i braterstwa, w zastosowaniu nietylko do indywiduów w sferze praw cywilnych i politycznych, lecz i do odrębnych narodowych jednostek w obrębie prawa międzynarodowego.“ Po tym ogólnym wstępie *Russk. Kur.* powiada: „Taż sama zasada w zastosowania do państw, o ludności mięszanej, musiała zrodzić i rzeczywiście zrodziła kwestyę bardziej skomplikowanej natury, aniżeli kwestya zaokrąglenia terytoryów, lub zjednoczenia, a mianowicie kwestyę wprowadzenia w życie zasady narodowościowej tak w sferze stosunków zewnętrznych i prawa międzynarodowego, jak i w sferze stosunków wewnętrznych praw cywilnych i politycznych między różnoplemiennymi poddanymi jednego i tegoż samego państwa. Wygłaszać ideę narodową, zasadę równouprawnienia i prawa do niezależności etnograficznej względem narodów rozsiedlonych w rozmaitych państwach i zapoznawać lub zaprzeczać prawa do samodzielności etnograficznej w obrębie p e w n e g o państwa o ludności mięszanej, znaczy wpadać w sprzeczność bez wyjścia. Uważać za rzecz nietykalną duch narodowy, religię narodową, język, obyczaje i interesa ludów i plemion za granicami pewnego państwa mieszkających: wewnątrz zaś tego państwa postępować wręcz przeciwnie, znaczy zadawać gwałt i rozsądkowi zdrowemu i sumieniu i poczuciu elementarnej ludzkiej sprawiedliwości, przedewszystkiem zaś znaczy zapoznawać i ignorować prawdziwe interesa własnego państwa, podstawy jego siły i rozwoju.“

„W ten sposób zapatrując się na stosunki własnej ojczyzny, nie możemy solidaryzować się z naszemi sławianofilami i w ogóle z naszymi krótkowidzącymi patryotami, którzy skierowawszy wzrok swój za obręb państwa rosyjskiego, stają się rzecznikami pryncypiów narodowych i idei sprawiedliwości międzynarodowej wówczas, gdy u siebie w domu przeczą tej idei, ignorują całą jej doniosłość i potęgę, negują wszelkie zasady chrześciańskie i moralne, o których z takim patosem mówią w zastosowaniu do ludności państw obcych w sprzeczności tej, w odstępstwie od sprawiedliwości i logiki, upatrywaliśmy zawsze przeszkodę wielką do rozwoju normalnego, postępowego, samego życia rosyjskiego, do szczęścia i powodzenia narodu rosyjskiego. Gwoli właśnie jego szczęścia, jesteśmy stronnikami w Rosyi szczerego, konsekwentnego i rozsądnego wpojenia w ludność państwa rosyjskiego zasady narodowości, gdyż w niej upatrujemy nie grozę, nie niebezpieczeństwo rozkładu i osłabienia organizmu rosyjskiego, lecz przeciwnie wzmocnienie jego, gwarancyę rozkwitu, warunek wzmocnienia się *conditio sine qua non* sławy i potęgi Rosyi.“

W nr. 287 *Russk. Kur.* odpowiada na insynuacye *Mosk. Wied.*, które wskutek artykułu umieszczonego w nr. 284 *Kurjera* w obronie Polaków, przypisują dziennikowi temu tendencye anti-rządowe i porównują jego działalność z działalnością partyi rewolucyjnej, dążącej do zniszczenia Rosyi. W artykule wzmiankowanym *Russkiego Kurjera* spotykamy się z takim ustępem: „Nie twierdziliśmy, iż rząd dąży do zmoskwicenia Polaków, a utrzymywaliśmy tylko, że u nas egzystuje partya nieprzejednanych chociaż zamaskowanych wrogów narodowości polskiej, rusyfikatorów w rodzaju *Mosk. Wied.*, *Ruś* i t. p. i na dowód prawdziwości zdania naszego przytoczyliśmy wyjątki ze wzmiankowanych dzienników, dowodziliśmy, iż program ich względem Polaków wręcz przeciwny polityce ugodowej rządu rosyjskiego. Zamiast obalenia naszych zapatrywań, *Mosk. Wied.* porównały działalność naszą z mowami nihilistów rosyjskich w Szwajcaryi, Paryżu i Londynie, z mowami Bakunina w 1849 roku i z jakimś materyałem — zawartym w socyalno-rewolucyjnej broszurze p. t. „Państwowość i anarchia“, podającej projekt unicestwienia państwa rosyjskiego. Z żadną partyą rewolucyjną nie mamy i nie chcemy mieć nic wspólnego. Studyowanie jej wydawnictw zostawiamy *Mosk. Wied.* i pragnęlibyśmy nawet, ażeby wskutek formalnego donosu *Mosk Wied.* zarządzono w redakcyi naszej rewizyę, która wykazałaby fałsze, rozsiewane przez *Mosk. Wied.*.

W jednym wreszcie z artykułów inkryminowanych *Russk. Kur.* wypowiada ogólnikowe zdanie, iż we wszystkich sprawach państwowych powinny być zasady pewne, pewna idea przewodnia, a w artykule, zamieszczonym w nr. 2 bieżącego roku, po których nastąpiło ostrzeżenie ministra spraw wewnętrznych, odpowiadając na zarzuty *Mosk. Wied.*, „iż *Russk. Kur.* sięga po władzę prawodawczą“, dziennik ten powiada: „Chcielibyśmy służyć społeczeństwu rosyjskiemu. Pretensyi do władzy prawodawczej nie mamy. Miewały je i często mają nawet nie bez skutku *Mosk. Wied.* Rząd jednakże jest i powinien być wyższym po nad wszelkie korzyści jakiejkolwiek partyi i w działaniach swoich powodować się interesami społeczeństwa rosyjskiego, a nie interesami partyi.“

Ponieważ te artykuły głównie spowodowały ostrzeżenie ministra, przeto możemy wywnioskować, że zasady i zdania wypowiadane w nich rząd rosyjski uważa za szkodliwe.

Rząd rosyjski uważa więc za rzecz arcyszkodliwą:

1) Żądanie prawa do rozwoju, nietykalność religii i języka innych narodowości, wchodzących w skład caratu.

2) Żądanie, ażeby w czynnościach swych i postępowaniu rząd kierował się pewnemi, ściśle określonemi zasadami i uwzględniał potrzeby nie jednej tylko partyi, lecz całego społeczeństwa rosyjskiego.

3) Żądanie, ażeby nie moskwicił Królestwa Polskiego i

4) Rząd uważa za rzecz zdrożną obronę przeciw wszelkim oskarżeniom i insynuacyom wszechwładnego Katkowa.

Przegląd polityczny.

Kraków, 5 lutego.

Królestwo Polskie otrzymać ma w najkrótszym czasie instytucyę, którą przedłożony projekt chrzci mianem b a n k u w ł o ś c i a ń s k i e g o. Zadaniem instytucyi, nad której projektem radzą dotychczas tylko Rosyanie, bez udziału miejscowych obywateli Polaków, ma być:

„Przeprowadzenie organizacyi stosunków rolnych w Królestwie, na korzyść tych klas ludowych, które po przeprowadzeniu reformy włościańskiej pozostały jeszcze bez własności gruntowej, albo nie otrzymały dostatecznego obszaru ziemi.“

Zadanie nader trudne i skombinowane.

Hurko, jak donoszą dzienniki petersburskie, przedstawiał się carowi i carowej. Zabawić ma w Petersburgu około sześciu tygodni; obecnie wiele konferuje, szczególnie z ministrem spraw wewnętrznych Tołstojem.

O sposobie wykonywania stanu wyjątkowego w Wiedniu i okolicy nie mamy żadnych nowych doniesień; prócz zamknięcia drukarni *Zukunft* i zawieszenia wydawnictwa, tudzież wydalenia 40 robotników, o czem już wczoraj doniesiono, nie wiadomo o żadnych nowych krokach represyjnych. Co do zachowania się stronnictw parlamentarnych, z dzisiejszych wiedeńskich dzienników można wnioskować, że lewica nie będzie już dzisiaj w pierwszem czytaniu głosować przeciw stanowi wyjątkowemu, ale za odesłaniem rządowego przedłożenia do komisyi. Z prawicy wejdą do komisyi wszyscy członkowie tak zwanej piętnastówki. Ogłoszona w telegramie londyńskiego *Standardu* rozmowa korespondenta jego z hr. Taaffem, którą na innem miejscu w całości podajemy, zrobiła widocznie w Wiedniu dobre wrażenie. Nawet *N. fr. Presse* łączy do niej tylko tę uwagę, że byłoby do życzenia, żeby prezydent ministrów te oświadczenia swoje powtórzył w Radzie państwa.

Co do dalszego programu pracy parlamentarnej donoszą z Wiednia, że większość życzy sobie, ażeby sesya skończyła się przed Wielkanocą. Teraz więc odbywać się będą tylko dwa posiedzenia tygodniowo, ażeby komisya budżetowa mogła rychlej pracę swoją ukończyć. Coraz częściej też pojawiają się pogłoski o r o z w i ą z a n i u R a d y p a ń s t w a — co zresztą po wyniku głosowania nad wnioskiem Wurmbranda byłoby bardzo zrozumiałem.

Zbłąkane owieczki wróciły już na łono „zjednoczonej lewicy“. Wurmbrand, Loeblich, Posch i Zschock, który przed dwoma laty zaczęli wraz z Walterskirchenem i Kronawetterem tworzyć zawiązek „niemieckiej partyi ludowej“ pod inspiracyą zacnego Fischhofa — zostali w niedzielę przyjęci do klubu lewicy.

Petersburski korespondent *Timesa* donosi o nadzwyczajnych środkach ostrożności, przedsięwziętych z powodu pobytu cara w Petersburgu. Paszporta i legitymacye osób zamieszkałych przy ulicach, któremi car zwykł jeździć, codziennie niemal kontrolują. Ułożono spis osób zajmujących frontowe lokale, wielu rodzinom polecono opuścić zajmowane mieszkanie. Tłumy agentów policyjnych i szpiegów snują się po ulicach i lokalach publicznych. Patrole ciągle przebiegają miasto. Warty w carskim pałacu cały pułk wojska zajmują. Wstęp do rezydencyi wymaga osobnych legitymacyj z fotografiami i dokładnym opisem osób.

Mosk. Wied. donoszą, iż na projektowaną zmianę uzbrojenia armii rosyjskiej rząd nie ma funduszów. Z tego powodu w rządowych nawet fabrykach zmniejszono ilość wyrabianej broni. Katkow doradza ograniczyć ilość potrzeb na ten rok, co przyniesie kilka milionów oszczędności.

W c i e l e p r a w o d a w c z e m f r a n c u s k i e m skończyły się narady nad stanem ekonomicznym dnia 2 b. m. w obu Izbach z częściową klęską dla gabinetu. W Izbie poselskiej przyjęto wprawdzie porządek dzienny, proponowany przez posła Rouviera w interesie gabinetu, ale zarazem i wniosek Clemenceau większością pięciu głosów, domagający się wyboru ankiety dla zbadania kwestyi robotniczej. Senat zaś w czasie dyskusyi nad pojektem rządowym o stowarzyszeniach rzemieślniczych odrzucił bardzo ważny artykuł, który pozwalał łączyć się kilku oddzielnym rzemiosłom w jedno silniejsze stowarzyszenie, senat obawia się bowiem, że takie związki miałyby na sobie cechę socyalistyczną, dlatego ustawa pozwalać na to nie powinna.

Co teraz uczyni gabinet, jeszcze nie wiadomo. Zdaje się, że przynajmniej dla formy poda się do dymisyi, ale zostanie przy władzy, jeżeli prezydent dymisyi nie przyjmie, co powszechnie przypuszczają, głownie może ze względu na subskrypcyą nowej pożyczki, której termin naznaczony na 12 b. m. Zresztą przyjęcie wniosku o wybór ankiety nie jest — jak sądzą — wotum nieufności dla gabinetu; za tym wnioskiem głosowało nawet wielu zwolenników gabinetu w tem przekonaniu, że przez skupienie całej uwagi na tę ankietę parlamentarną odejmie się powód do dotychczasowych agitacyj podburzających.

Głośny R o u h e r, podpora tronu Napoleona III, umarł d. 3 b. m. tknięty apopleksyą. W ostatnich czasach nie brał czynnego udziału w życiu politycznem, jedynem staraniem jego było, aby między eks-cesarzową Eugenią a księciem Hieronimem Napoleonem doprowadzić do zgody. Mimo to strata taka jest dla stronnictwa bonapartystów bardzo wielką, zwłaszcza wśród obecnych okoliczności.

W s e j m i e p r u s k i m toczą się jeszcze ciągle rozprawy nad budżetem ministerstwa oświaty i wyznań i to daje sposobność do ciągłego omawiania polityki rządowej w sprawach kościelnych. I tak przy pozycyi na utrzymanie proboszczów rządowych nie odezwał się ani jeden głos, któryby bronił tej dziwnej instytucyi, o które sam minister oznajmił, iż na przyszłość jest już zniesioną, jednak dla teraźniejszych domagał się przyznania pensyi, ponieważ urząd ich polega na dawnej ustawie. Nawet liberalna *Nat. Ztg.* (a dawniej jeszcze *Köln. Zgt.*) potępia tę instytucyę i domaga się usunięcia tych proboszczów na pensyą.

Przy pozycyi na utrzymanie konsystorza protestanckiego i naczelnej rady kościelnej niektórzy posłowie protestanccy wystąpili z zarzutami, że ten konsystorz dziwnie postępuje sobie ze świeckimi członkami rady, którzy według przepisów mają prawo do udziału w naradach, odnoszących się do spraw wyznania protestanckiego. Na te zarzuty odpowiedział minister, że do spraw ściśle kościelnych on nie ma prawa się mieszać. Takie zapatrywanie jest w dziwnej sprzeczności z postępowaniem tegoż rządu względem katolików właśnie w sprawach ściśle kościelnych. Na tę sprzeczność zwraca uwagę między innemi *Voss. Ztg.* i nie może pojąć, jak taż sama władza popiera malutkich papieżyków protestanckich, kiedy ci starają się ukrócić swobodę obywatelską swoich świeckich współwyznawców, a równocześnie występuje nibyto w obronie tolerancyi i autonomii gminnej przeciw wpływowi papieża katolickiego.

Trzecim przedmiotem, na który uderzali posłowie nie tylko z centrum ale i ze stronnictwa postępowego i liberalnego, był trybunał świecki dla spraw kościelnych. Przy trzeciem czytaniu budżetu dla ministerstwa oświaty zamyśla centrum zażądać zniesienia tego znienawidzonego trybunału i spodziewa się, że to żądanie poprą także inne stronnictwa.

Dziś gromadzi się p a r l a m e n t a n g i e l s k i. Zamiast robić domysły o treści mowy tronowej, lepiej zaczekamy na dokładne i szczegółowe doniesienia, które nam powiedzą, czy wszystkie dawniej rozgłaszane plany reform wewnętrznych, czy też tylko niektóre z nich przyjął gabinet do programu przyszłej pracy, dalej co sądzi o zawiłej sprawie egipskiej i bardzo kłopotliwej i groźnej sprawie ciągłych spisków i zamachów. Prawie dnia niema, aby nie rozeszła się nowa wieść bądź o odkryciu bądź przynajmniej o śladach jakiegoś spisku, zmierzającego do zamachu. I tak w Hull, w Szkocyi, miano właśnie wpaść na ślad spisku, którego celem ma być zburzenie wszystkich gmachów publicznych i usunięcie monarchii. Śledztwo tymczasowe już ukończone i sześciu młodych ludzi uwięziono jako podejrzanych.

W p a r l a m e n c i e w ł o s k i m dn. 2 b. m. po uzasadnieniu interpelacyi Berniniego, odnoszącej się do międzynarodowych stosunków rybołóstwa na morzu Adryatyckiem, przemawiał obszernie minister spraw zagranicznych Mancini w bardzo życzliwych słowach o stosunku Włoch do Austryi. Ze stanowiska włoskiego przyznawał minister przyjaznym stosunkom z Austryą wielkie znaczenie tak ze względu na utrzymanie pożądanego przez wszystkich pokoju jak i wspólnej obrony na wypadek koniecznej potrzeby. Co do głównego przedmiotu sporu między Włochami a Austryą o rybołóstwo oświadczył na podstawie zapewnień urzędowych ze strony ambasadora austryackiego Ludolfa, iż ma być utworzoną międzynarodowa komisya austryacko-włoska dla uregulowania tej sprawy.

Na żądanie bułgarskiego ministra marynarki w tych dniach liczny oddział oficerów i niższych stopni rosyjskiej marynarki, z Kronsztadu i Petersburga wyruszył do Bułgaryi, w celu ćwiczenia poddanych księcia Aleksandra w sztuce żeglarskiej. Z Sofii donoszą, że redaktor dziennika *Bulgarie*, oraz Rosyanie Gołowin i Popow otrzymali rozkaz bezzwłocznego opuszczenia księstwa.

Sprawy szkolne.

(Gimnazyum niższe w Nowym Targu).

Donosiliśmy swego czasu, że ministerstwo oświaty dla oszczędności zamyśla zwinąć te zakłady średnie, które bardzo małą mają frekwentacyę. I istotnie między szkołami rządowemi tj. utrzymywanemi ze skarbu państwa, są i takie, w których szczupła liczba uczniów nie usprawiedliwia wysokiego wydatku, podczas gdy gdzieindziej przeludnienie szkół daje aż nadto wyraźną wskazówkę, iż trzeba powiększyć liczbę zakładów, mianowicie gimnazyalnych, bo szkoły realne prawie wszędzie tak małą liczbę uczniów mają, że dla uratowania zakładów zaczynają zamieniać je stopniowo na gimnazya. Wedle urzędowych wykazów, przedłożonych przeszłego roku przez ministerstwo oświaty Radzie państwa, zakładów średnich, tj. gimnazyów i szkół realnych, utrzymywanych ze skarbu państwa, było w całem państwie 171, na jeden zakład przypadało przeciętnie po 303 uczniów, w Galicyi zaś liczba przeciętna wynosiła 432; w gimnazyach samych w całej Austryi 351 uczniów, w Galicyi 484. W niektórych gimnazyach t. z. wyższych tj. zupełnych czyli ośmioklasowych, liczba uczniów nie dosięgała 200, jak n. p. w Austryi Niższej w Freistadt (135) i w Ried (166), w Vorarlbergu w Feldkirch (129), na Wybrzeżu w Mitterburgu (137), na Szląsku w Weidenau (167), w Dalmacyi w Zadarze (165), w Kotarze (113) w Dubrowniku (129). W szkołach realnych jest w tej mierze jeszcze gorzej, bo niektóre z nich nie mają nawet po 100 uczniów w wszystkich siedmiu klasach, a w oddziale wyższym zaledwie po kilkudziesięciu. Tak n. p. kompletna szkoła realna w Roveredo miała 93 uczniów, a w Pirano zaledwie 54. W trzech klasach wyższych szkoły realnej w Taborze było wówczas razem tylko 22, w Przerowie 24.

W Galicyi zaś zakłady przepełnione, bo mimo tworzenia klas równorzędnych, zdarza się nie rzadko, że oddziały zwłaszcza w gimnazyum niższem miewają po 40—50 uczniów. I tu jest jeden z ważniejszych powodów, dlaczego młodzież nie czyni postępów w nauce. Najbieglejszy profesor mimo wysileń nie może wśród takich okoliczności dokazać tego, co gdzieindziej łatwo przychodzi z 20—30 uczniami.

Co do wydatków, to w całem państwie po odtrąceniu dochodów, koszt utrzymania gimnazyów rządowych wynosił w r. 1883 ogółem 2.664.590 złr. Jeżeli to przeliczymy na jednego ucznia, to się okaże, że w całem państwie nauka jednego gimnazyalisty kosztowała 59—60 złr., w Salzburgu 92—93, w Dalmacyi 140, w Vorarlbergu 157, a w Galicyi tylko 48—49. W szkołach realnych stosunki te są jeszcze więcej jaskrawe.

Tak wyglądała sprawa przeszłego roku, tak samo wygląda i w r. bieżącym, a wszelkie prośby i podania o tworzenie nowych zakładów u nas mimo to bezskuteczne, wszystko idzie jak z kamienia.

Najlepszy tego dowód mamy w staraniach mieszkańców N o w e g o T a r g u, którzy już od lat 13 ubiegają się o gimnazyum, a ciągle bezskutecznie. Jeszcze r. 1870 gmina miasta Nowego Targu, tej stolicy Podhalan, starała się za pośrednictwem Wydziału powiatowego o gimnazyum niższe, wystawiła już blisko przed pięciu laty odpowiedni budynek na pomieszczenie, zobowiązała się dawać opał i usługę, zebrała kwotę 2000 złr. na sprawienie przyborów naukowych i dotąd czeka jeszcze na spełnienie swych gorących pragnień. Ani liczne petycye to gminy miejskiej, to Rady powiatowej, to Towarzystwa Tatrzańskiego, ani uchwała Sejmu, wzywająca rząd do utworzenia szkoły, ani dwukrotne deputacye do Wiednia nie doprowadziły dotąd do żadnego widomego rezultatu.

Czegóż jeszcze rząd się domaga? Czy się obawia, że nie będzie dość uczniów? Na wszelki wypadek można przypuścić, że ich będzie więcej, niż w wielu innych gimnazyach, bo już teraz z okolicy Nowotarskiej uczęszcza dość znaczna liczba młodzieży do gimnazyów, mimo wielkich odległości. I tak z Nowego Targu do Krakowa jest 84 kilometrów, do Nowego Sącza 75, do Wadowic 74, w żadnym kierunku nie prowadzi dotąd kolej żelazna, a przecież młodzież garnie się do tych odległych źródeł wiedzy po naukę. W samym Krakowie uczęszczał do gimnazyów r. 1881/2 15 uczniów z tamtej okolicy; taka sama liczba była i w roku 1882/3. Do gimnazyum w Nowym Sączu od kilku lat uczęszcza przeciętnie po 11 uczniów z Nowotarszczyzny, podobnie jest i w Wadowicach.

Aby młodzież do tak odległych miast posyłać na naukę, na to potrzeba nietylko wielkiego pragnienia tej nauki, ale i odpowiednich funduszów, a temi nie wszyscy rozporządzają. Jeżeli mimo to tylu uczniów już teraz uczęszcza do gimnazyów odległych, to śmiało można na to liczyć, że w Nowym Targu będzie ich wkrótce tylu, ilu ich w początkach samych miało np. gimnazyum w Sanoku, gdzie już w drugim roku istnienia trzeba było zaprowadzać klasę równoległą, a gdzie obecnie w klasach czterech jest już 233 uczniów. Tak wymowny przykład powinien najskuteczniej usunąć wszelkie możliwe obawy i poprzeć zacne usiłowania, zwłaszcza, gdy i gmina i powiat nietylko słowem ale i ofiarnym czynem sprawę tę popierają. Gdzieindziej taka ofiarność ludności w sprawie oświaty — doznaje zachęty i poparcia. U nas... inaczej.

Z inicyatywy profesorów szkół średnich w Pradze wybiera się do Wiednia deputacya, która ma u rządu wstawić się o polepszeniu losu tak zwanych suplentów, mianowicie o przyznanie im stanowiska urzędników, liczenia lat służby do emerytury itd. Profesorowie prascy udali się do p. dyrektora Stahlbergera z prośbą, aby zaprosiwszy w Krakowie nauczycieli szkół średnich wezwał ich, by z pośród siebie także członka tej deputacyi wybrali.

Zgromadzenie, które się odbyło wczoraj dnia 4 b. m. wydelegowało w tym celu większością głosów. Dr. L. Germana (najwięcej głosów po nim miał dr. K. Petelenz), który wyjeżdża w czwartek, gdyż deputacya ta złożona z reprezentantów nauczycielstwa z Czech, Morawy, Galicyi i Austryi pod przewodnictwem byłego ministra oświecenia Jirecka ma mieć w sobotę przesłuchanie u p. prezydenta ministra hr. Taaffe.

Następnie uda się do ministra oświecenia br. Conrada i ministra finansów dr. Dunajewskiego. Deputacya przedstawi się także przewodniczącym klubów poselskich i wybitniejszym posłom, by im sprawę tę jak najusilniej polecić.

Sprawy miejskie.

Na porządku dziennym Rady miejskiej w dniu 7 lutego b. r. stoją następujące przedmioty:

Przyznanie kasyerowi manco w kwocie 100 złr. rocznie.

Podpisanie deklaracyi na ekstabulacyę czynszu w kwocie 1 złr. 25 ct.

Wystawianie deklaracyi ekstabulacyjnej kaucyi b. sekwestratora Palczewskiego.

Asygnowanie pensyi wdowiej Maryannie Kreczmer i Maryannie Łachetowej.

Uproszenie p. radcy Juliusza Grossego, do pozostania nadal w Radzie miejskiej.

Rezygnacya prof. dra Zatorskiego, jako członka Rady szkolnej okręgowej i wybór w jego miejsce.

Sprawozdanie o dalszym przebiegu uporządkowania archiwum miejskiego.

Sprawozdanie komisyi plantacyjnej.

Przyrzeczenie przyjęcia do gminy ks. Andrzeja Kamińskiego.

Wybór członków komisyi wymiaru taks wojskowym.

Przydzielenie dwóch murarzy i jednego cieśli do ekonomatu.

Dodatkowa poprawka co do przyjęcia oferty pp. Józefa Baranowskiego i Löbla Loehenheima, co do dostawy konserwy porfirowej.

Dodatkowy kredyt za druki w kwocie 665 złr.

Dodatkowy kredyt za inseraty w kwocie 230 złr.

Wydzierżawienie placów miejskich na Wisłą.

Kronika.

Kraków, 5 lutego.

Bal na pomnik Mickiewicza, przez długi szereg lat uważany za miejsce schadzki doborowego towarzystwa, okazał się takim także i nocy wczorajszej. Dlaczego jednak tym razem pomimo tyle ponętnego godła, na schadzkę wspomnianą tak nie wiele stawiło się osób? Zyskał na tem jedynie polonez, któremu zazwyczaj tak trudno rozwinąć się w sali hotelu Saskiego, a którego przewodnictwo objął wczoraj prezes komitetu pomnika dr. Weigel, podawszy rękę ks. Zuzannie Czartoryskiej; w drugiej parze szedł hr. Stanisław Tarnowski, jako przewodniczący komitetu balowego z panią Adamową Goreczyńską.

Zresztą usposobienie zabawy było konwencyonalne. Nieliczne grono uczestników zmniejszyło się też znacznie około północy, pozostawiając zaledwie dwadzieścia kilka par ratujących honor balu mickiewiczowskiego. Myliłby się jednak, ktoby z dziejów tej karnawałowej nocy chciał wnosić o słabnącem interesowaniu się ogółu sprawą pomnika. Owszem — hojne datki zewsząd napływające, pozwalają się spodziewać wcale pokaźnego rezultatu materyalnego i świadczą wymownie, iż Kraków, zarówno jak kraj cały, zawsze poczuwają się do uwielbienia dla prawdziwej wielkości. Zabawa pomimo niesprzyjających warunków przetrwała do godz. 4 rano.

Helena Hermanówna, artystka opery warszawskiej, bawiąca obecnie na występach gościnnych we Lwowie, z powrotem przez Kraków da się słyszeć w dniu 19 b. m.

Koncert Sarasata. Pomimo znacznie podniesionych cen, bilety na koncert Sarasata taki znalazły pokup, że zaraz pierwszego dnia większa ich połowa została rozkupioną. W koncercie słynnego skrzypka weźmie udział jako solista p. Szlöcer, pianista, prof. konserwatoryum warszawskiego.

Szarada. Bawiącemu obecnie w Warszawie Bałuckiemu jedno z pism tamtejszych poświęca następującą szaradę:

Pierwsze — zwykle używamy,
Kiedy przeczyć chcemy,
Gdy dwa razy powtarzamy —
Smaczną — chętnie jemy
Drugi trzeci byłby nowy
Dziennik miasta Łodzi,
Lecz prawideł naszej mowy
Psuć tak się nie godzi.
Wszystek — autor głośnej sławy,
Bogacz nie na żarty,
Bo wystawił wśród Warszawy
Piękny dom otwarty.

Kuryer codzienny zamieszcza w ostatnim numerze portret Bałuckiego z zajmująco napisanym życiorysem pióra J. Kotarbińskiego.

Wadliwe urządzenie skrzynek pocztowych. Donieśliśmy wczoraj o przytrzymaniu niejakiego Augusta F. z Wadowic, który ze skrzynek pocztowych wydobywał listy. Któż obliczy ile kradzież ta u stron korespondujących wywołała strat, zawodów, przykrości? Dziennik nasz kilkakrotnie zwracał już uwagę na konieczność zabezpieczenia skrzynek pocztowych, ale bezskutecznie. Jeżeli jednak ów wadliwy system skrzynkowy taką jest doskonałością, że *nec super ultra*, to może dałoby się przynajmniej przeprowadzić rzecz tak łatwą, jak wypróżnianie skrzynek w odstępach częstszych, aniżeli praktykuje się to dotąd. Przepełniona skrzynka ułatwia złodziejom możność wydostania listów.

W sądzie tutejszym toczyć się będzie ciekawa sprawa o pojedynek. Nie omieszkamy zdać z niej sprawy czytelnikom naszym.

Stowarzyszenie pogrzebowe urzędników magistratu jest jedną z najpiękniejszych tutejszych instytucyj na wzajemności opartych. W razie śmierci członka Towarzystwa wypłaca kasa stowarzyszenia rodzinie jednomiesięczną płacę pobieraną przez zmarłego, gdy członek owdowieje, otrzymuje połowę pensyi miesięcznej, a gdy straci dziecię niżej lat 10, czwartą część płacy miesięcznej. Zamknięcie rachunków z roku 1883 wykazuje wartość papierów publicznych i książeczki kasy oszczędności, będących majątkiem Towarzystwa na 1467 złr. 49 ct. Stowarzyszenie wypłaciło w roku ubiegłym z powodów wypadków śmierci 256 złr., 67 ct. Przewodniczącym stowarzyszenia jest od lat 13 wiceprezydent dr. Schmidt.

Pogrzeb. Drd. Juliusza Klęska, ofiarę tragicznego wypadku, który takie w mieście naszem wywarł wrażenie — odprowadziła dziś na miejsce wiecznego spoczynku licznie zebrana publiczność i prawie wszyscy koledzy. W orszaku pogrzebowym widziano wielu profesorów i rektora uniwersytetu Jagiellońskiego. Na trumnie złożone były wieńce od wszystkich kursów lekarskiego wydziału i od rodziny zmarłego. Nad grobem przemówił w serdecznych i ciepłych słowach p. Kazimierz Zgórski, medyk, który dał wyraz ubolewania nad niespodzianą stratą uzdolnionego ucznia.

Nekrologia. W Opocznie w Królestwie Polskiem zmarł Rafał Jasieński, b. oficer wojsk napoleońskich, w wieku lat 94. Wszedłszy jako kadet do 13 pułku huzarów w r. 1810, odbył kampanię pod Berezyną — następnie osiadł w majątku swoim Opolu pod Siedlcami, gdzie dłuższy czas gospodarował.

Z Poznańskiego donoszą, że zmarła tam Apolonia z Sznmanów Matecka, powszechnie szanowana obywatelka, żona znanego w kraju radcy zdrowia, dra Teofila Mateckiego, których dom był ogniskiem życia polskiego i cnót obywatelskich.

Pożary. W Chełmku koło Chrzanowa, spłonął w dniu 1 b. m. dom z ruchomościami Tomasza Chocusia. Tamże zgorzał dom Antoniego Dłubisza.

Ministrowi Ziemiałkowskiemu starostwo stanisławowskie w 1857 roku następujące wystawiło świadectwo, przechowane dotychczas w aktach magistratu Stanisławowa: Nach Eröffnung der Lemberger Polizei-Direction vom 5. August 1857. Zhl. 925. K. V., hat der in politischer Richtung notirte und konfinirte Dr. der Rechte Florian Ziemiałkowski aus Lemberg die Bewilligung zur Reise nach Przemysl, Sambor, Stanislau, Stryj, Tarnopol, Złoczów und Zółkiew auf ein Jahr erhalten. Die Herren k. k. Bezirks-Vorsteher werden aufgefordert, die Uberwachung des Ziemiałkowski bei seinem Erscheinen in Stanislau zu veranlassen und bemerkungswerthe Wahrnehmunge zur hierortigen Kenntniss zu bringen. — Zhl. 280 A. V. Dem Herrn Gemeinde-Vorsteher Suchanek hier zur Invigillirung und Anzeige bemerkungswerther Wahrnehmungen. — Vom k. k. Bezirks-Amte. — Stanislau, am 11. August 1857. — Der k. k. Bezirks-Vorsteher: Nahlik m. p.

Józefina Gallmeyer, głośna subretka szczególnie w Wiedniu, znana pod nazwiskiem „Pepi", zmarła dnia 3 b. m. po długiej słabości w 46 roku życia. Już w wieku dziecięcym miała sposobność poznać i rozmiłować się w życiu teatralnem, bo matka jej była również artystką w Lipsku. Już bardzo wcześnie wstąpiła na deski teatralne, a r. 1857 z teatru w Peszcie przybyła do Wiednia, gdzie ją głośny swego czasu Nestroy zaangażował, ale wkrótce uwolnił od obowiązku z powodu jej brzydoty. Później wróciła znowu do Węgier, z tamtąd próbowała drugi raz szczęścia w Wiedniu. Pierwsze wystąpienia tej drugiej próby również się nie udały, dopiero później powiodło się jej zdobyć uznanie, a nawet wielkie powodzenie — może właśnie dlatego, że równie głośną była z dziwactw i despotycznych wybryków, ku zmartwieniu dyrektorów. Po raz pierwszy wyszła za mąż, czyli raczej wzięła sobie męża w Peszcie na kilka dni, dlatego tylko, aby jako mężatka rozwiązać kontrakt z dyrektorem, zaś po rozwiązaniu kontraktu i małżeństwo zostało rozwiązane. Drugi raz zaręczyła się uroczyście z głośnym aktorem Tewele, ale również na krótko; późniejsze małżeństwo zupełnie formalnie zawarte r. 1876 z innym aktorem rozeszło się znowu, ale dopiero po dwu latach. Rozdawanie policzków dyrektorom teatru, kolegom i koleżankom było jej szczególnym zwyczajem. Później cokolwiek ustatkowała się i próbowała sił swoich na polu literatury, tworząc śpiewki kupletowe i króciutkie sceny lub powiastki.

Czasopism w języku polskim, według obliczenia dra Wisłockiego wychodzi obecnie na całym świecie 230, a mianowicie w Galicyi 100, (58 we Lwowie, a 23 w Krakowie), na Śląsku austr. 4, na Bukowinie jedno i jedno w Wiedniu, w zaborze rosyjskim 81 (z tych 71 w Warszawie), w Petersburgu jedno, w zaborze pruskim 35 (z tych 18 w Poznaniu), dwa w Szwajcaryi w Genewie, jedno w Paryżu, a pięć w Ameryce (z tych 4 w Chicago). Co do czasu wychodzi codziennych pism 23, częściej niż raz w tydzień 13, tygodniowych 78, dwa lub trzy razy na miesiąc 60, raz na miesiąc 33, cztery lub sześć razy do roku 5, wreszcie 18 bez ściśle oznaczonych terminów.

W Krakowie według tego wykazu wychodzą codziennie: *Czas, Gazeta Krakowska* i *Nowa Reforma*, co tydzień: *Przegląd Lekarski* i *Tygodnik Rolniczy*, dwa razy na miesiąc: *Djabeł, Gazeta przemysłowa, Przegląd literacko-artystyczny* i *Przemysłowiec*, raz na miesiąc: *Echo św. Franciszka, Intencye, Misye katolickie, Orędownik Serca Maryi, Przegląd polski, Przegląd powszechny* i *Przewodnik bibliograficzny*. Inne w rzadszych odstępach czasu lub też bez terminów ściśle oznaczonych. Roczniki nie wchodzą w ten rachunek.

Marya Colombier na scenie. Znana awantura między Sarą Bernhard a Maryą Colombier z powodu głośnego paszkwilu „Sara Barnum" ma być wkrótce uwiecznioną na scenie. Jak donoszą z Paryża, skandal ten posłużył p. A. Lemonnier do napisania sztuki p. t. „Les ordures de Paris." Żona p. Lemonnier, która jest aktorką w teatrze „Déjazet" odegra główną rolę — Maryi Colombier. Sztuka ta ma być tak pieprzną, że nawet dla Paryżan będzie podobno zbyt ostrą.

Lwów, 4 lutego. Mając o ważniejszych sprawach do doniesiania, zaniedbałem prawie zupełnie obowiązek kronikarski. Czuję się tem więcej winnym, że stało się to w porze tak bogatej w wypadki kronikarskie. Wszak karnawał już w połowie przebyty, a szanowne czytelniczki *Reformy* nie miały dotychczas autentycznych wiadomości o ruchu karnawałowym stolicy, która w tym roku szalenie się bawi, zadając niejako kłam wszystkim plotkom o jakichś tam brakach materyalnych, biedzie, nędzy, które mają panować we Lwowie. Wina zaś moja powiększa się tembardziej, że niektóre pisma lwowskie spełniają ten obowiązek do tego stopnia sumiennie, iż nie zaniedbują donosić nawet o takich zabawach domowych, na których zaledwie kilkanaście osób się zbierze, i gdzie *menu* nie składało się z koniecznych majonezów, pasztetów, indyków, kapłonów itp. wybrednych przysmaków, lecz tylko z pospolitej „mieszaninki" i cielęciny w „beszameli"! Z tego powodu mam ciężkie wyrzuty sumienia i starać się będę naprawić mój błąd w ten sposób, że skreślę całe dotychczasowe życie karnawałowe. Z góry jednak muszę oświadczyć, że opuszczę wszystkie zabawy, które się odbyły, lub odbyć mają u pp. Janostwa, Marcelostwa, Włodzimierzostwa, Filipostwa, Franciszkostwa, a i z kwestyą toalet załatwię się ogólnikowo, na tych sztukach pięknych bowiem zupełnie się nie rozumiem.

Przedewszystkiem na dowód, że się stolica szalenie bawi, przytaczam jeden fakt, mianowicie, że sala kasyna miejskiego na wszystkie dnie karnawałowe oddawna jest już zamówioną, w której prócz wielkich balów odbywają się różne pikniki, wchodzące u nas bardzo w modę. Z dotychczasowych pikników bardzo świetnie wypadła zabawa z inicyatywy „Koła literackiego" (które, nawiasowo mówiąc, coraz szerszem się staje), na którym to pikniku było do 200 osób. Bawiono się nadzwyczajnie ochoczo, czego najlepszym dowodem jest formalny atak na Wydział ze strony członków (czytaj: ich żon i córek), aby urządził drugi piknik. Wydział nie jest znowu tak srogi, aby nie poświęcić się dla zabawy drugich i rzeczywiście przyrzekł urządzić zabawę w „ostatki". Jutro bawić się będą rodziny naszej palestry na „pikniku prawników", dalej idą pikniki „arystokratyczne", „bankowe", „kupieckie", „handlowe" itp. Słowem, zaczynają nam się przejadać te ogólne jakieś zabawy, na których człowiek nie wiedział z kim się spotka i do jakiej „branży" należy *vis-a-vis* w kadrylu. Czegoś tylko pp. lekarze ustąpili jakoś z pola, a przecież ich bale przed kilku laty miały wielkie powodzenie.

Szereg „wielkich" balów rozpoczął się w sobotę balem na korzyść bratniej pomocy techników w kasynie mieszczańskiem, którego salę balową i przyboczną komitet z nadzwyczajnym gustem przyozdobił — szczególnie zaś salon przeznaczony do spoczynku w prawdziwie czarującą zamieniono grotę, z widokiem na *aquarium*, które oczywiście niczem innem nie było, jak wysoce łudzącą dekoracyą. Całe to dzieło było pomysłem i wykonaniem p. Sozańskiego, utalentowanego docenta tutejszej politechniki. Bal wypadł znakomicie, a biedna młodzież zyska około 900 złr.

Dnia 6 b. m. będziemy tańczyć na korzyść szpitalika dla małych dzieci św. Zofii. Balem tym zajmuje się, jak co roku, księżna Leonowa Sapieżyna z prawdziwem poświęceniem, a chcąc jak najlepsze rezultaty osiągnąć dla tej szlachetnej instytucyi, otoczyła się ona licznym gronem ludzi, którzy umieją postarać się o to, aby wszyscy mogący bywać na balach, byli uczestnikami tej zabawy.

Dnia 12 b. m. zaś odbędzie się bal prawników, który zawsze ma zapewnione wielkie powodzenie.

Korespondencya moja przybrałaby niezwykłe rozmiary, gdybym chciał choćby najpobieżniej wyliczyć różne „wieczorki", które urządzają sobie różne stowarzyszenia. Wspomnę więc tylko o zabawach kostyumowych, które wybornie udają się w stowarzyszeniu rzemieślniczem „Gwiazda" z niemałą nawet korzyścią dla pożytecznego funduszu tej instytucyi.

Ze strojami pań krótko się rozprawię. Wszystkie barwy są zarówno uprawnione. Skromnie ubierają się te panie, które klejnotami wynagradzają brak materyj lyońskich. Odezwę Poznańczyków prawdopodobnie panie czytać będą dopiero podczas rozpamiętywań wielkopostnych.

Reduty dotychczas mieliśmy dwie. Pierwsza urządzona przez artystów sceny lwowskiej, wypadła bardzo korzystnie pod względem finansowym, druga „strażacka" wypadła bardzo smutnie dla wydziału „straży ochotniczej" deficyt bowiem wynosi około 200 złr. Gdzie jednak koszta wynoszą około 1000 złr., tam trudno coś zarobić.

Trzecia reduta odbędzie się dnia 9 b. m. na korzyść funduszu dla weteranów. Tej powodzenie jest zapewnione, zresztą byłoby bardzo smutne, gdyby inaczej wypadła.

O różnych pp. Fikalskich napiszę drugim razem.

Podczas karnawału muszą być oczywiście — pojedynki. Mieliśmy ich dotychczas cztery. Nie wspominałbym o nich, aby nie spotkać się z zarzutem delatorskim, były one jednak dość niewinne, nie grozi przeto nikomu proces karny — donoszę zaś dlatego, że dość zabawna kombinacya wypadła. Pan X. ranił Y., pana X. zaś Z., tego znowu N., którego później N. N. skrobnął!

Z Towarzystwa weteranów 1831 r. Od 15 do 31 stycznia wpłynęły do komitetu następujące składki na bal: (C. d.) Pani Józefa Bielska 3 złr., Józef Wyrobisz 3 złr., prof. dr. Antoni Mars 8 złr., Ksawery Śmidowicz wiceprezes z Łańcuta 4 złr., ks. kan. Buchwald złr., hr. Ludwik Wodzicki 10 złr., prezes Adam Skrzyński 10 złr., br. Tadeusz Horoch 10 złr., prezes dr. Józef Majer 10 złr., K. Sobota 3 złr., Atanazy Benoe 10 złr., Edmund Różycki 3 złr., Wincenty Schmidt 20 złr., Apolinary Horwath 3 złr., A. B. 5 złr., hr Franciszek Potulicki 10 złr., Michał Czarniakowski 8 złr., książe Tadeusz Lubomirski 10 złr., radca sądu wyższego Jan Salski 5 złr., br. Józef Brunicki 5 złr., hr Feliks Mycielski 15 złr., Tadeusz Stryjeński 6 złr., Henryk Janko 5 złr., Jan Kochanowski 10 złr., Jan Kanty Kirchmayer 10 złr., minister br. Ziemiałkowski 10 złr., Julian Klaczko 5 złr., Zygmunt Zucker 4 złr., Awit Wilkoszewski 5 złr., A. Tabaczyński 3 złr., A. Mazaraki 5 złr., hr. Ignacy Kossakowski 5 złr., hr. Wilma Rejowa 20 złr., Jan Skirliński 5 złr., Stanisław Gniewosz 10 złr., Józef Maraszkiewicz 3 złr., państwo Stadnikowie 6 złr., adwokat dr. Władysław Markiewicz 5 złr., starosta Biesiadzki 3 złr., hr. Edward Stadnicki 25 złr., starosta hr. Zborowski 5 złr., Mieczysław Artwiński 5 złr., Stanisław Jastrzębski 15 złr., książe Łodzia Poniński starosta 5 złr., Maryan Mazaraki 5 złr., hr. Jan Tarnowski z Dzikowa 10 złr.

(Dok. nast.)

Składki. W Administracyi *Nowej Reformy* Genia i Wanda złożyły na teatr poznański 2 złr. 17 cent

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— Dnia 1 lutego, w piątek, w Akademii umiejętności odbyło się pod przewodnictwem dra Estreichera zwyczajne posiedzenie Wydziału filologicznego, na którem dr. Wisłocki przedstawił pracę p. St. Ptaszyckiego p. t. „Iwan Fedorowicz, drukarz ruski we Lwowie z końca XVI wieku", którą uchwalono ogłosić w Rozprawach Wydziału. Poczem dr. Hanusz podał w dalszym ciągu treść tekstów prakryckich sekty Jayna, podług rękopismów Biblioteki królewskiej w Berlinie.

— W dalszym ciągu powieści historycznych J. I. Kraszewskiego wyszła czterotomowa powieść pod tytułem „Jaszka. Orfanem zwanego, żywota i spraw pamiętnik". (Jagiełłowie do Zygmunta).

— *Przewodnik bibliograficzny* podaje w zeszycie na miesiąc luty katalog 196 publikacyi, z tych 165 w języku polskim, 15 w niemieckim, 5 w francuskim, 4 w łacińskim, 3 we włoskim, a po jednej w łużyckim, czeskim, rosyjskim i angielskim. Kronika w tym zeszycie nadzwyczaj zajmująca, wiele ważnych i ciekawych podaje wiadomości.

— *Gazeta polska*, wychodząca w Czerniowcach, drukuje obecnie w fejletonie nieznany dramat czteroaktowy J. Słowackiego p. t. „Agezylausz", z niewydanych pism poety.

— *Szkoła*, tygodnik pedagogiczny, w ostatnim (5) numerze mieści następujące artykuły: W jakiej mierze oddziaływać powinna szkoła na wychowanie towarzyskie uczniów? St. Pallan: „Jedno nakrycie". Lekcya praktyczna. W sprawie egzaminów wstępnych do klasy I szkół średnich. Korespondencya z Poznania. Czynności władz szkolnych. Sprawy Towarzystwa pedagogicznego. Piśmiennictwo.

— W ostatnim zeszycie publikacyi Stuttgardzkiej p. Hottenrotha „O ubiorach i sprzętach" pomieszczono ubiory rosyjskie w rozdziale: „Asiaten und Halbasiaten". Ponieważ zeszyt ten kończy sprawy wschodu, przeto ubiory europejskie znajdą się w dziale czysto europejskim. Byłoby pożądanem dostarczenie p. Hottenrothowi jak najobfitszych materyałów, opisów i rysunków ubiorów polskich, od tego bowiem zapewne zależeć będzie wierność i obfitość działu polskiego w cennym zbiorze.

Dział ekonomiczny.

Targowica na bydło w Krakowie. P. Soewy z Ickan, który gorliwie zajmuje się sprawą targowicy, wystosował memorandum do wszystkich rzeźników, masarzy i handlujących bydłem w Galicyi, by poczynili kroki wspólne u władz o utworzenie targowicy dla Galicyi i Bukowiny w Krakowie.

Sól bydlęca. Krakowska dyrekcya skarbu uwiadomiła komitet Towarzystwa rolniczego, że ministerstwo zarządziło wytworzenie w żupach wielickich dziewięciu gatunków soli bydlęcej i poleciło dyrekcyi skarbowej rozdać za pośrednictwem komitetu dwanaście sortymentów takiej soli pomiędzy dwunastu hodowców dla robienia doświadczeń w oborach i zdania sprawy ze skutków. Próbki tej soli jednak jeszcze nie nadeszły.

Targ na Baranie i Kleparzu według wiadomości z biura Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej w dniu 4 i 5 lutego.

Dowóz zboża na wczorajszy targ na Baran był bardzo mały. Chęć kupna ożywiona. Pszenicę płacono wyżej. Innych produktów, jak żyta i jęczmienia dowóz mały.

Najwięcej zakupywali krakowscy kupcy zbożowi.

Płacono za pszenicę na 237 funtów od 49—53$^1/_8$ złp., żyto na 227 fnt. od 36—39 złp., jęczmień na 202 funtów 28—33 złp.

Innych produktów nie dowieziono.

Pod wpływem świeżych wiadomości tak z targów zamiejscowych, jakoteż i zagranicznych o podniesieniu się cen pszenicy, podniosła się cena i na dzisiejszym targu kleparskim. Ruch i obrót były jednak niewielkie, a to głównie z braku zagranicznych kupców.

Żyto i owies trzymały się w cenie z ostatniego targu, jęczmień browarny poszukiwany, płacono wyżej.

Inne produkta niewielkiej uległy zmianie, skłonniejsze jednak były do zwyżki.

Koniczyny i rzepaku mało było w obrocie.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica żółta	9·—	10·25
„ czerwona	9·50	10·50
„ biała	9·25	10·40
Żyto polskie	7.75	8·—
„ galicyjskie	7.50	7·75
Jęczmień browarny	7.80	8·25
„ na paszę	7·—	7·50
Owies	7·15	7·60
Groch	9·—	10·75
Fasola	9·50	12·50
Wyka	7·—	7·25
Kukurydza	7·50	8·—
Proso	6·50	7·—
Tatarka	7·50	8·—
Jagły	11·50	12.50
Rzepak	16·—	16·50
Koniczyna czerwona	55.—	70·—
„ biała	75·—	95·—

Tarnów, 1 lutego b. r. Płacono za 100 klgr. pszenicy 9·75, żyta 7·75, jęczmienia 7·15, owsa 6.15, grochu 8·75, bobu 6·65, tatarki 0.00, prosa 6·00, kukurydzy 0.00, ziemniaków 2·60, rzepaku —·—, koniczu —·—, siana 3·—, koniczyny 4·—, słomy 1·75 kilo masła —·88.

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia donoszą nam, powołując się na dobre źródło, że zaraz po rozprawie budżetowej, a więc z początkiem marca, Izba poselska będzie rozwiązana. Wiadomość tę jednak podajemy tylko z zastrzeżeniem.

Czas poniósł przykrą porażkę. Znane jest jego wystąpienie w obronie przywileju kolei Północnej cesarza Ferdynanda, a przeciw jej upaństwowieniu. Komitet krakowskiego Towarzystwa rolniczego jednak — nie zważając na „poważny" głos *Czasu* uchwalił projekt petycyi do Rady państwa, mającej być przesłaną na ręce p. Grocholskiego, o przyjęcie na rzecz państwa kolei Północnej lub w razie niemożliwości nabycia o nałożenie na przyszło konsorcyum dzierżawne takich warunków, mianowicie co do cen przewozu produktów galicyjskich, aby zapewniły produkcyi galicyjskiej ostateczną i niewątpliwą opiekę. Wiadomości te czerpiemy z *Tygodnika Rolniczego*.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Prywatne.)

Wiedeń, 5 lutego. Doniesienie *Linz. Volksblatt*, wedle którego Taaffe miał otrzymać 15 a ks. Alfred Lichtenstein, 5 pogróżek śmierci od socyalistów, sprawdził dziś pewien polski dziennikarz.

Lichtenstein oświadczył, że nie były pogróżki, lecz wyroki śmierci i nie socyalistyczne, lecz lingwistyczne. Taaffe zaś oświadczył, że nieprawdą jest jakoby otrzymał 15 pogróżek, bo liczba ich dochodzi najmniej do siedmdziesięciu,

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 5 lutego. Posiedzenie Izby poselskiej. W pierwszem czytaniu rozporządzeń o stanie wyjątkowym, prezydent ministrów hr. Taaffe składa następujące oświadczenie:

Przy wniesieniu przedłożeń rząd wyłożył powody, które go do wyjątkowych rozporządzeń skłoniły. Zbrodniczych wypadków ostatnich dni, które wywołały największe zaniepokojenie, nie potrzebuje on bliżej opisywać. Są one przedmiotem karnego postępowania. Minister podnosi tylko, że zamordowanie dwóch urzędników policyjnych nastąpiło bezpośrednio po groźbach, któremi stronnictwo anarchistów usiłowało zastraszyć niewygodnych dla niego urzędników. Od wielu lat mnóstwo ulotnych pisemek krajowych i zagranicznych w tysiącach egzemplarzy dostaje się w ręce pewnych klas ludności, podniecających do przewrotu państwowego i społecznego porządku. Pisma te wzywają z wyszydzeniem wszelkich prawnych i obyczajowych zasad do kroków gwałtownych, zwłaszcza zaś do zbrodniczych zamachów na organa strzegące publicznego spokoju.

Władze bezpieczeństwa pełnią swe zadanie z całem oddaniem, lecz środki, jakimi rozporządzać mogą, nie wystarczają na powstrzymanie zbrodniczych kroków w ich rozwoju, o zwalczanie teroryzmu, który szerzą tajne związki. — Świeże krwawe wypadki stanowią jaskrawy dowód, iż niebezpieczeństwo nie jest zmyślone, ani przesadzone, iż nadto ustawiczne podniecanie pewnych klas ludności najsmutniejsze wydało owoce, oraz dowodzą, czego byłoby się można doczekać, gdyby władze wykonawcze nie zostały uzbrojone w nadzwyczajne środki.

Nie uspokaja to wcale, iż wypadki zaszłe były odosobnione, bo grunt jest głęboko podminowany — nie można się spodziewać, aby zwykłe środki karne mogły złemu zaradzić. Wpływy anarchicznych zabiegów dojrzały do tego stopnia, że nawet przy jaskrawych wypadkach można z całą słusznością obawiać się pewnego zatrwożenia w wydawaniu wyroków, ponieważ terroryzm i w tym kierunku wpływ swój wywiera — tak dalece, że trybunał najwyższy w tej mierze o zdanie zapytany, ani chwili się nie namyślał i zgodził się bez wszelkich zastrzeżeń na chwilowe zawieszenie sądów przysięgłych. Rząd jest przekonany, że jest to zaledwie mała część ludności, która bądź przez swoje zabiegi wynikające z pełnej świadomości a dążące do celów zbrodniczych, bądź przez zaślepienie i obałamucenie daje powód do zarządzenia odpowiednich środków przezorności. Mimo to rząd widząc się zmuszonym do użycia środków nadzwyczajnych, dozwolonych ustawą dla ochrony ogólnego porządku, uczynił to przecież z pewnem ograniczeniem, które było wskazane tak co do zakresu przepisów wyjątkowych, jako też co do terytoryum. Zarządzone rozporządzenia wykona rząd, pomny na swą odpowiedzialność z całą stanowczością, ale nie wykroczy po za cel wytknięty.

Nareszcie musi rząd jeszcze wspomnieć o jednej okoliczności a mianowicie, iż mu jest dobrze wiadomem, gdzie w krajach koronnych szczególnie w znaczniejszych okręgach przemysłowych pojawiają się agitacye i objawy pewnego rodzaju, które tej czujności władz wymagają. Mimo to wydał rząd wyjątkowe rozporządzenia tylko dla okręgów w obwieszczeniu wymienionych, ponieważ tutaj okazało się w ostatnich czasach szczególniejsze niebezpieczeństwo ze strony knowań anarchistycznych, zdradzających się właśnie zbrodniczymi zamiarami. Istotą całej sprawy nakazana przezorność zmusza mnie w obecnej chwili ograniczyć się do tych tylko wyjaśnień. (Oklaski z prawicy).

Wiedeń, 5 lutego. Izba poselska przyjęła wszystkiemi głosami przeciw trzem wniosek o wybór komisyi z 24 członków złożonej do obrad nad rozporządzeniami o stanie wyjątkowym — a odrzuciła wniosek lewicy, aby komisyi wyznaczyć ośmiodniowy termin do sprawozdania.

Wiedeń, 5 lutego. Wczorajszy bal dworski we wspaniale przystrojonych dworskich salach odbył się świetnie. Przed otwarciem balu, cesarstwo, otoczeni wszystkiemi obecnymi w Wiedniu arcyksiążętami i arcyksiężnemi, w towarzystwie księcia i księżnej Nassau, Sachsen-Weimar, Sachsen-Coburg odbyli cercle i przyjmowali przedstawienia wszystkich nowych członków ciała dyplomatycznego i znakomitych gości obcych. Po pierwszym kadrylu kazała sobie cesarzowa przedstawić kilka pań i panów i łaskawie z nimi rozmawiała. Cesarz zaszczycił również rozmową wiele osób, między innymi posła niemieckiego ks. Reussa, Smolkę, marszałka polnego Bauera, Philippovicha, Rodicha i w. i. Wspaniała zabawa zakończyła się po północy.

Paryż. 5 lutego. W Izbie bonapartysta Haentjens zażądał zniesienia podatku transportowego od wysyłek pospiesznych, czemu sprzeciwił się minister robót publicznych, uważając to za niemożliwe, ponieważ przez to skarb państwa utraciłby 24 miliony. Jakkolwiek Haentjens trwał przy swoim wniosku, Izba przyjęła przychylny dla rządu porządek dzienny. Wybory do ankiety mającej zająć się rozbiorem przyczyn ekonomicznego przesilenia, odbędą się we czwartek. Prawica i skrajna lewica żądały, aby wybory te odbyły się jutro.

Trybunał handlowy orzekł upadłość obu banków, „Credit France" i „Credit Paris".

Waszyngton, 5 lutego. Wniosek Morisona o taryfach przedłożono Izbie reprezentacyjnej. Wniosek ten żąda zniżenia cła od wielu artykułów przywozowych o 20 prc. Między artykułami wolnymi od cła wymienione są żelazo, miedź, kruszce. Wniosek przedłożony ma stać się ustawą 1 lipca; tymczasem odesłano go do komisyi skarbowej.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 5 lutego 1884	Dzisiejsze	Z dnia poprzedniego
Renta papierowa austr.	[illegible]	79·[illegible]0
„ 5% austr. nieopodat.	[illegible]	94·[illegible]5
„ srebrna	80·40	80·45
„ złota	10[illegible]	10[illegible]40
6% Renta złota węg.	121·60	121·50
4% Renta złota węgierska	89·70	89·80
Losy z r. 1860	136·[illegible]	136·60
Akcye Banku Austro-węgierskiego	849·—	84[illegible]·—
„ kredytowe austr.	3[illegible]6·70	30[illegible]·20
Londyn	121·1[illegible]	121·[illegible]0
Napoleondor	9·61	9·61
Lombardy	143·50	14[illegible]·20
Losy z r. 1864	172·—	171·50
Akcye Karola Ludwika	296·2[illegible]	297·25
Akcye Lwow. Czer.	172·75	173·—
Akcye kol. węg. półn. wsch.	155·—	154·50
Obl. Indem. galic.	[illegible]	99·80
Losy Prem. Węg.	116·—	116·—
Akcye kol. Kosz. Bogum.	146·25	146·75
Akc. kol. półn. zach. austr.	184·25	184·50
6% Listy zast. hipot. gal.	[illegible]	100·25
6% Listy zast. gal. zakł. kred.	100·25	101·—
Akcye kol. siedmiogrodzkiej	171·25	171·25
Marka	59·20	[illegible]
Ruble	117·25	117·25
Dukat	5·70	5·70

Usposobienie giełdy: słabe.

Berlin d. 4 lutego 1884.		
Banknoty austryac.	168·65	168·80
Wiedeń	165·60	165·[illegible]0
Warszawa	19[illegible]·[illegible]0	197·60
Ruble	198.10	197·[illegible]
5% Listy zast. krol. polsk.	61·9[illegible]	61·80
4% „ likwidacyjne	54·2[illegible]	54·[illegible]5
Akcye Karola Ludwika	126·37	12[illegible]·62
„ kredytowe	538·—	538·5[illegible]

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Dr. Adam Asnyk.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

PRZEWODNIK ADRESOWY:

APTEKI:

TRAUCZYNSKI Józef, „Pod trzema Koronami", Gł. Rynek 22.
WISZNIEWSKI K., „Pod Gwiazdą", (utrzymuje skład wód minor. kraj. i zagr.), ul. Floryjańska.

A SŁF AŁL T:

WASILKOWSKI Zygmunt, ul. Szlak, L. 20, II p.

BANDAŻE wszelk. rodzaju w wielkim wyborze:

J. CZYNCIEL SYN, Gł. Rynek l. 4.

BŁAWATNE TOW. i KONFEKCJA DAMSKA:

SOBOLEWSKI Ignacy, ul. Grodzka L. 3.

CUKIERNIE:

KNOWIAKOWSKI J. K., ul. Florjańska.
KREIS Jan, przy ulicy Florjańskiej L. 33, (przyjmuje obstalunki po cenach umiarkowanych).
MASŁOWSKI Antoni, ulica Grodzka, l. 11.
MAURIZIO P. (d. Redolfi), linia A—B.
REHMAN I HENDRICH, Sukiennice.
ROSZKOWSKI Adam, Gł. Rynek i róg Szewskiej.

DRUKARNIE:

DRUKARNIA ZWIĄZKOWA, ul. ś. Jana L. 13.

FABRYKI POJAZDÓW i SANEK:

MEISSNER Adolf, Kleparz 4, dom własny.

FABRYKA WYROBÓW KAMIENIARSKICH.

HOCHSTIM Fabian, ul. ś. Gertrudy.

HANDEL KOL., WIN, DELIKAT. i WÓD MIN.

HAWEŁKA Antoni, „Pod Palmą" Linia A—B.

HANDEL KOLON. i WIN:

JANIGA J., Linia A—B, (dom własny).

HANDEL KOLON., SKŁAD PAPIERU I MATERYAŁÓW PISMIENNYCH:

J. F. FISCHER, Nr. 39-40, linia A-B.

MAGAZYN PAPIERU I TOWARÓW GALANTERYJNYCH.

JAN FISCHER, w Pałacu Spiskim, Gł. Rynek.

INTROLIGATORZY:

WÓJCIK K., Plac Panny Maryi 8, (roboty książkowe i galanteryjne.

JUBILERZY:

GŁOWACKI Wacław, Gł. Rynek i róg Brackiej.

KANTORY WYMIANY:

RAPOPORT Józef, (komisowo-weksl.) Gł. Rynek, linia A—B, Nr. 48.

KSIĘGARNIE:

KRZYŻANOWSKI S. A., (Skład i wypożyczalnia (Nut muz.), Rynek, linia A—B.

LEKARZE - DENTYŚCI:

DŁUŻYŃSKI Jan, ul. Florjańska 12, I. p., ordynuje od 10 rano do 5 po południu.
GOEBEL Karol, Dr. med., Docent Uniw. Jagiell. ul. Franciszkańska l. 10, ordynuje od 10 rano do 3 po południu.
HREBENDA Władysław, drd med., ordynuje codziennie od 9—1 i od 2—5 przy ul. Szpitalnej Nr. 17, obok kasy oszczędności.

LITOGRAFIE:

PRUSZYŃSKI Aureliusz, ul. Szewska, l. 16, „Pod Toporkiem".

ŁAZIENKI:

ŁAZIENKI PARYSKIE z łaźnią parową i tuszami, przy ulicy św. Gertrudy l. 18, urządzone z największym komfortem na sposób zagraniczny. Ceny umiarkowane.

MAGAZYNY MOD i PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH:

ZAMOJSKA Aleksandra, Sukiennice, l. 19.

MAGAZYN MATERYAŁÓW MEBLOWYCH.

RAYAL Ignacy, (Fabryka pościeli) Rynek A-B

MAGAZYNY NOWOŚCI:

FENZ Wilhelm, naprzeciw kościółka ś. Wojciecha, Rynek 9.
FEINTUCH Leon, Sukiennice.
GRIGAR F. A., Rynek gł. L. 44, Linia A—B.
RUDNICKI Józef (dawniej C. Wieczorek), Hotel Drezdeński, Linia A—B.

MAGAZYN GALANTERYJNY i TOKARSKI:

BAJER J., ul. Grodzka.

MAGAZYN NICI i BAWEŁNY:

FENZ Wilhelm, naprzeciw kościółka ś. Wojciecha, Rynek 9.

MAGAZYN PARFUMERYI i MYDEŁ:

FENZ Wilhelm, naprzeciw kościółka ś. Wojciecha, Rynek 9.

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH:

BEDNARCZYK Andrzej, ul. Wiślna l. 8, dom Zawadzkich, (pamiątk. ubiory po królu Janie III).
LIPCZYŃSKI Adam, Linia A—B.

MAGAZYN ZABAWEK DZIECINNYCH:

FENZ Wilhelm, naprzeciw kościółka ś. Wojciecha, Rynek 9.

MECHANICY DENTYSTYCZNI:

MATUSZEWSKI Henryk, technik-dentysta (wykonuje sztuczne zęby na sposób amerykański), Plac Dominikański 3.
ZORN S., ul. Grodzka l. 32, w oficynie, II piętro. (Zamówienia dla obcych i przejezdnych w kilku godzinach uskutecznia.)

MECHANIK i OPTYK:

NIEMETZ Jan, c. k. mechanik Uniw. Jagiell., ul. Grodzka, l. 53, w Kollegium juridicum.
PREYER Emil, przy ul. Florjańskiej l. 24, II. piętro. (Urządza także tanio światła elektryczne.

RESTAURACYE i PIWIARNIE:

MAJEWSKI Stan., u. Wiślna L. 3, kuchnia wyborna i piwo okocimskie.
STREIT Ernest, ul. Grodzka, d. Wintera, (Schwechacka piwiarnia).
STUHR Leopold, ul. Kolejowa i Lubicz Nr. 1.

SKŁAD FABR. PERFUM, MYDEŁ toaletowych i KOSMETYKÓW:

JHNATOWICZ I. we Lwowie, Kraków Sukiennice, l. 20.

SKŁAD ARTYKUŁÓW GUMOWYCH:

FENZ Wilhelm, naprzeciw kościółka ś. Wojciecha, Rynek 9.

SKŁADY BIELIZNY:

BEYER M. I SPÓŁKA, Sukiennice Nr. 13—14, naprzeciw Kościoła Panny Maryi.

J. CZYNCIEL SYN, Gł. Rynek l. 4.
A. SKURCZEWSKI I POLAKIEWICZ, (Magazyn towarów galanteryjnych), ul. Florjańska 13.

SKŁADY FORTEPIANÓW.

DROZDOWSKI JAN, ul. Floryańska, 18.
GABRYELSKA B., Plac Szczepański L. 9, I. piętro.
MASŁOWSKI Fr., ul. ś. Jana 13.

SKŁADY i FABRYKI RĘKAWICZEK:

J. CZYNCIEL SYN, gł. Rynek, L. 4.
LUBAŃSKI F., Plac Dominikański, L. 3.

SKŁADY MASZYN DO SZYCIA:

FENZ Wilhelm, naprzeciw kościółka ś. Wojciecha Rynek 9.
NIEMETZ H., Sukiennice naprzeciw wieży ratusz

SKŁADY TAPET (OBIĆ PAPIEROWYCH):

FENZ Wilhelm, naprzeciw kościółka ś. Wojciecha Rynek 9.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY:

SZUBERT A., ul. Krupnicza l. 7. (są do nabycia fotografie mistrza Matejki i innych art.).

ZAKŁAD STOLARSKI:

Braci LIGĘZÓW, ul. św. Marka, l. 16.

ZEGARMISTRZE:

HOLIK A., ul. Szewska l. 7. Wybór zegarków i zegarów, przyjmuje reparacye w zakres zegarmistrzowstwa wchodzące.

	płacą	żądają
Kraków, dnia 5/2.		
Ruble papierowe ros. . . . . za 100 rubli	117 20	118 [illegible]
Marki niem. złote lub pap. . „ 100 mar.	58 —	58 75
Kupony srebrne	99 25	— —
Dukat nowy ważny	5 60	5 70
20-to Frankówka złota	9 42	9 60
bez bieżącego kuponu, który się dolicza:		
6% Pożyczka kraj. galic. . za złr. 100	— —	— —
Obligacye Indemniz. galic. „ . 100	98 —	99 40
5% Listy zast. Tow. kr. ziem.	99 —	100 50
4 „ „ „ „ „ „ II. Ser.	89 70	[illegible]
6 „ „ „ Banku Hip.	102 —	[illegible]
5 „ „ „ „ „ z prem. 10%	100 50	102 —
5 „ „ „ „ „ zwr. za 40 lat	97 —	99 —
6 „ „ dłużne g. zakł. włościańsk.	— —	— —
5 „ „ zast. Król. Pol. . za rubli 100	99 50	101 75
4 „ „ likwid. „ . . „ „ 100	88 —	89 50
Lwów, dnia 4/2.		
Akcye Banku hipotecznego gal. s. na zł. 200	— —	— —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	99 90	99 20
4 „ „ „ „ „ „ „ „ 100	89 —	90 50
5 „ „ „ Banku hipot. gal. „ „ 100	101 90	102 20
6 „ „ „ „ „ z 10% prem. „ „ 100	100 50	100 85
5 „ „ „ „ „ zwrotne za 40 lat	97 90	98 15
6 „ „ „ Banku włościań. . za zł. 100	— —	— —
Obligacye indemn. gal.	98 80	99 80
Warszawa, dnia 4/2.		
4% Listy zast. n. r. 1869 (bez bież. kup.)	— —	100 10
5 „ Listy likwidacyjne „ „ za rs. 100	— —	89 —
5% Listy likw. Warszawy (b. b. kup.) I. Emis.	— —	96 —
5 „ „ „ „ „ „ II. „	— —	93 80
5 „ „ „ „ „ „ III. „	— —	93 50
Wiedeń, dnia 4/2.		
OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.		
4½% Renta austr. papierowa . za złr. 100	79 90	80 05
4½ „ „ „ srebrna . . „ „ 100	80 49	80 60
4 „ „ „ złota . . „ „ 100	100 70	100 90
4 „ „ „ pap. nowa . „ „ 100	94 85	95 05
4% Losy z roku 1854 na 250 złr. za złr. 100	123 50	124 —
5 „ „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	136 50	137 —
5 „ „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	145 —	146 —
— „ „ 1864 bez % całe „ „ 100	171 75	172 —
— „ „ 1864 bez % poł. „ „ 100	171 50	172 —
— Como Renten-Schein na 42 lirów, szt. 1	— —	— —
OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.		
6% Renta złota węgierska . za złr. 100	121 55	121 75
5 „ „ srebrna „ . „ „ 100	89 80	89 95
5 „ „ pap. „ . „ „ 100	87 55	87 70
4 „ Oblig. węg. Ostb. z 1876 w zł. „ „ 100	98 90	98 95
— Pożycz. pr. węg. po 100 złr. „ „ 100	115 75	116 25
— „ „ „ po 50 złr. „ „ 100	115 50	116 —
4% Losy Cisańskie (Theiss Reg.) „ „ 100	113 —	112 25
OBLIGI INDEMNIZACYJNE		
5% Oblig. indem. Bukowińskie za złr. 100	99 50	100 —
5 „ Oblig. indemnizac. Galicyj. . „ „ 100	99 75	100 25
5 „ „ „ Siedmgr. „ „ 100	100 25	101 —
5 „ „ „ Węgiers. „ „ 100	100 80	100 80

	płacą	żądają
RÓŻNE INNE POŻYCZKI.		
5% Losy Donau Regulir. z 1870 za sztukę 1	115 75	116 25
5 „ „ „ „ 1878 „ 1	103 50	104 50
3 „ „ Serbskie po 100 franków „ 1	27 —	28 —
0 „ „ Tureckie po 400 „ „ 1	20 60	20 90
LISTY ZASTAWNE.		
4½% Listy Boden Crd. allg. ö. zł. za złr. 100	120 50	121 —
3% „ „ „ „ „ z pr. „ 100	98 —	98 50
6 „ „ Banku hipot. gal. „ 100	100 25	101 —
5 „ „ „ „ „ z 10% p. „ 100	97 —	98 —
5 „ „ „ „ „ „ 100	96 —	97 —
6 „ Listy zst. zkł. kr. z. w Krak. 18-l. „ 100	99 50	100 —
7 „ „ „ „ „ „ 20-l. „ 100	100 50	101 50
6 „ „ „ „ „ „ 36-l. „ 100	99 50	100 —
4% Listy zst. gal. tow. krd. ziem. „ 100	90 60	91 10
5% „ (Rust.) Banku włość. „ 100	50 —	51 —
5 „ „ „ Banku austr.-węg. „ 100	101 50	102 55
4½% „ „ „ „ „ 100	99 70	99 90
4% „ „ „ „ „ 100	94 75	95 —
OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEJ.		
5% Albrechta . na 300 złr. za złr. 1	97 40	97 70
5 „ Ferdyn. półn. na 300 złr. „ „ 10	105 —	105 25
4½% Kar. L. Em. z 1881 300 złr. „ „ 100	99 25	99 75
5% Kosz.-Bogum. na 200 złr. „ „ 100	99 —	99 3[illegible]
5 „ Lw.-Czer. z 1865 300 złr. „ „ 100	96 —	96 25
5 „ Lw.Czer. z 1872 300 złr. za złr. 100	95 —	95 [illegible]
5 Moraw.-Szl. C.-B. 300 złr. „ „ 100	74 50	75 —
5 „ Rudolfa . . na 300 złr. „ „ 100	101 75	102 25
5 „ Siedmiogrodz. na 200 złr. „ „ 100	95 10	95 40
5 „ Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1	140 —	140 50
5 „ Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. „ 100	96 —	96 90
5 „ Nordosty . na 300 złr. za złr. 100	93 40	93 7
LOSY		
Kred. dla hand. i prz. na 100 złr. w. a. „	170 25	170 75
Klary . . . . . na 40 złr. m. k. „	36 25	— —
Towarz. żegl. Dunaju na 100 złr. w. a. „	110 —	110 50
Insbruck . . . . na 20 złr. w. a. „	19 50	20 50
Keglewich . . . . na 10 złr. m. k. „	18 —	— —
Krakowskie . . . na 20 złr. w. a. „	18 —	19 —
Lublańskie . . . na 20 złr. w. a. „	23 —	[illegible] —
Ofner (miasta Budy) . na 40 złr. w. a. „	38 50	39 50
Palfy . . . . . na 40 złr. m. k. „	36 —	36 50
Czerwonego Krzyża . na 10 złr. w. a. „	11 70	11 90
Czerw. Krzyża węg. . na 5 złr. w. a. „	6 30	6 50
Rudolfa . . . . . na 10 złr. w. a. „	20 —	21 —
Salm . . . . . . na 40 złr. m. k. „	— —	— —
Salcburgskie . . . na 20 złr. w. a. „	22 —	23 —
St. Genois . . . . na 40 złr. m. k. „	49 —	49 50
Stanisławowskie . . na 20 złr. w. a. „	23 —	24 —
4½% Tryestyńskie . na 100 złr. m. k. „	126 —	127 —
4% „ . . . . na 50 złr. w. a. „	64 —	[illegible] —
Waldstein . . . . na 20 złr. m. k. „	27 75	28 25
Windischgraetz . . na 20 złr. m. k. „	37 —	37 50

	płacą	żąd.
AKCYE BANKOWE.		
% Anglobank . . . . na 120 złr.	1 5 75	116 —
5 „ Bankverein Wiener . . na 100 złr.	106 75	107 —
5 „ Kredyt dla handlu i przem. na 160 złr.	308 20	308 50
5 „ Kreditbank węg. allg. . na 200 złr.	307 —	307 50
5 „ Länderbank . . . . na 100 złr.	114 —	114 25
5 „ Austro-węgierski . . . na 600 złr.	849 —	850 —
5 „ Unionbank . . . . na 100 złr.	112 75	113 —
AKCYE KOLEJOWE		
5 „ Alföld Fiume „ . . . na 200 złr.	170 50	171 50
5 „ Ferdynanda Nordbahn . . na 1050 „	2617 —	2622 —
5 „ Franciszka Józefa . . . na 200 „	203 —	203 50
5 „ Karola Ludwika . . . na 210 „	297 25	297 75
4 „ Koszycko-Bogumińsk. . . na 200 „	146 75	147 —
5 „ Lwowsko-Czerniow. Jassy . na 200	172 50	173 —
5 „ Rudolfa . . . . . . na 200	177 30	177 80
5 „ Siedmiogrodzkie . . . na 200	171 —	171 50
5 „ Staatseisenbahn państwowa na 200	317 60	318 —
5 „ Lombardy (Südbahn) . . na 200	144 —	144 —
WALUTY.		
Dukaty pełno ważne . . . . za sztukę	5 70	5 7[illegible]
20-to Frankówki . . . . „ „	9 61	9 62
20-to Markówka . . . . „ „	11 86	11 88
Pół-Imperyały ros. pełno ważne „ „	9 88	9 90
Funty szterlingi . . . . „ „	12 08	12 12
Tureckie liry złote . . . „ „	10 89	10 91
Banknoty włoskie . . . . „ „	48 —	48 10
Ruble papierowe . . . . 100 „	117 15	117 75

Z drukarni Związkowej w Krakowie.

Odpowiedzialny zarządca drukarni: A. Szyjewski.